

# Kurdybacha, Łukasz

---

## Poglądy pedagogiczne Szymona Maryckiego

---

Rozprawy z Dziejów Oświaty 6, 3-39

---

1963

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ŁUKASZ KURDYBACHA

## POGLĄDY PEDAGOGICZNE SZYMONA MARYCKIEGO

### I. GENEALOGIA SPOŁECZNA DZIEŁA MARYCKIEGO

Andrzej Frycz Modrzewski, uzasadniając w księdze *O szkole* szczupłość swoich rozważań na temat programu nauczania w ówczesnej szkole, podkreślał, że zagadnienie to omawiali obszernie różnorodni uczeni, a "niedawno także nasz Szymon Marycki z Pilzna pisał o tym rozumnie i pięknie w dwóch wydanych księgach i wszystko, co dotyczy początku szkół, stanu i urzędzenia, pilnie zbadał i wyłożył"<sup>1</sup>. W słowach tych zawarł Modrzewski nie tylko pozytywną opinię o dziele Szymona z Pilzna, ale także pełną jego aprobatę.

W świetle opinii Modrzewskiego dzieło Maryckiego należałoby uważać za jeden z najbardziej postępowych dorobków naszej myśli pedagogicznej XVI wieku. Szczegółowa analiza jego treści pozwoli zorientować się, czy stanowisko autora *O poprawie Rzeczypospolitej* było w pełni uzasadnione.

Ukazanie się w 1551 r. rozprawy Szymona Mariciusa z Pilzna *O szkołach czyli akademiach* poprzedzone było szeregiem gorzkich doświadczeń i upokorzeń autora, wynikających ze specyficznych warunków społecznych ówczesnej Polski oraz jego pochodzenia. Szymon Marycki urodził się w 1516 r. jako syn dość zamożnego mieszczanina Kociołka z Pilzna<sup>2</sup>. Po ukończeniu studiów w Uniwersytecie Krakowskim, trwających od roku 1532 do 1539, w czasie których pracował jako nauczyciel

<sup>1</sup> A. F. Modrzewski, *O poprawie Rzeczypospolitej*, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. I, Warszawa 1953, s. 605.

<sup>2</sup> Życiorys Maryckiego podają: A. Danysz, [w:] *Szymona Mariciusa z Pilzna, O szkołach, czyli akademiach ksiąg dwoje*, Kraków 1925, s. X—XI, Biblioteka Pisarzy Pedagogicznych, nr 4; S. Kot, [w:] *Szymona Mariciusa z Pilzna korespondencja z lat 1551—1555*, [w:] *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, s. II, t. I, Kraków 1929, s. V—VII; H. Barycz, [w:] *Szymon Maryckus z Pilzna, O szkołach, czyli Akademiach ksiąg dwoje*, przełożył A. Dąnek, wstępem i objaśnieniami opatrzył..., Wrocław 1955, s. XXVI i n. (Wszystkie następne odsyłacze będą dotyczyły również tego wydania *O szkołach, czyli akademiach*.)

w szkole parafialnej przy kościele Św. Jana w Krakowie, rozpoczął szybką karierę akademicką, wykładając w Krakowie na wydziale *artium* literaturę rzymską najpierw jako profesor nadzwyczajny, a od 1543 r. już jako zwyczajny.

Szybkie wspinanie się po szczeblach godności uniwersyteckich nie zadowoliło jednak tego zdolnego plebejusza. Zorientowawszy się, że w warunkach społecznych ówczesnej Polski nie można osiągnąć znaczącego stanowiska bez poparcia możnych, zbliżył się Marycki do wpływowego Piotra Kmity, uzyskał dzięki jego poparciu stanowisko prywatnego nauczyciela chorowitego panicza Walentego Herburta i razem z nim wyjechał w 1544 r. na dwuletnie studia do Padwy, Bolonii i Ferrary, uwieńczone stopniem doktora praw.

Dwuletnie studia Maryckiego we Włoszech nie tylko pogłębiły jego wiedzę fachową. Bystra obserwacja stosunków społecznych we Włoszech, szczególnie w Padwie i Bolonii, gdzie początki układu kapitalistycznego wywołały zupełnie inny niż w Polsce stosunek większości społeczeństwa oraz władz państwowych do uczonych i nauki — zaostriżyła w Maryckim krytycyzm wobec małego zainteresowania w Polsce problemami naukowymi, wiedzą i jej przedstawicielami. Równocześnie wzrosło w nim poczucie własnej wartości oraz pogłębiło się pragnienie dojścia do wysokich stanowisk, które pozwoliłyby mu zająć w społeczeństwie pozycję równą co najmniej średniozamożnej szlachcie. W pierwszym okresie po powrocie z Włoch wydaje mu się, że zdobyta przez niego wiedza przeprowadzi go łatwo przez stopnie wymarzonej kariery. Ażeby sobie ułatwić do niej drogę w niechętnym dla plebejuszów społeczeństwie szlacheckim, ukrywa jakby swoje mieszczańskie pochodzenie i nazwisko przybierając modą humanistyczną nowe, najpierw łacińskiego pochodzenia Calicius, później zaś Maricius<sup>3</sup>. Równocześnie z wielką energią przystępuje do pracy naukowej, wydając w latach 1546—1548 przetłumaczone na łacinę dwie mowy Demostenesa, komentarze do jednej z mów Cicerona oraz do jego dzieła *De oratore*<sup>4</sup>.

Wyteżona praca naukowo-wydawnicza oraz dydaktyczna nie przyniosła jednak oczekiwanych rezultatów. Tłumacz Demostenesa i komentator Cicerona spotkał się z niezrozumieniem nawet na Uniwersytecie

<sup>3</sup> L. Winniczuk, *Szymon z Pilzna Marycki, tłumacz i wydawca Demostenesa*, [w:] *Charisteria Thaddeo Sinko*, Varsaviae 1951, s. 368.

<sup>4</sup> *Demosthenis de pace Oratio Simone Maricio interpreta...*, Cracoviae apud viduam Floriani Unglerii, anno 1546; *Demosthenis pro libertate Rhodiorum Oratio Simone Maricio Pilsnensi interpreta*, Cracoviae, Mathias Scharffenbergus 1547; *Simoni Maricii Pilsnensis in Marci Tulli Ciceronis, pro Publio Quintio Orationem Annotationes...*, Cracoviae 1547; *Simonis Maricii Pilsnensis in Marci Tulli Ciceronis. Quintum Fratrem Dialogos III, De oratore Annotationes...*, Cracoviae 1548.

Krakowskim, który potraktował negatywnie jego starania o przejście z wydziału *artium* na wydział prawa<sup>5</sup>. Niespodziewana odmowa pogłębiła rozgoryczenie ambitnego Mariciusa i wzmocniła jego wcześniejsze postanowienie porzucenia niewdzięcznej, niedocenianej pracy naukowej na rzecz innego stanowiska, które by dawało bardziej uzasadnione nadzieje kariery.

Przypisywanie jednak — zgodnie ze stanowiskiem dawniejszych badaczy — odejścia Maryckiego z Uniwersytetu Krakowskiego jedynie jego osobistym przeżyciom jest niewątpliwie bardzo daleko idącym i niesłusznym uproszczeniem sprawy. Kolejne bowiem jego pracy uniwersyteckiej były w dużym stopniu zależne od warunków społecznych, panujących w ówczesnej Polsce, i stanowiły obiektywny wyraz zaostrej walki klasowej toczącej się we wszystkich zakątkach kraju. W murach uniwersyteckich była ona może mniej głośna, ale bardziej nieustępliwa.

Wszyscy są tu plebejami — charakteryzował stosunki w Uniwersytecie Krakowskim ich dobry znawca, Stanisław Górski — i swoich tylko plebejów kochają, ściągają do siebie i do swego kolegium. Szlachty jest niewiele, którą niechętnie znoszą między sobą, której nienawidzą gorzej od psów i węzów, mając zawsze w pamięci swe odsunięcie od kościołów katedralnych i z tego powodu kolegium sami sobie przywłaszczają<sup>6</sup>.

Ta charakterystyczna wypowiedź typowego przedstawiciela interesów szlacheckich zawiera tylko część prawdy: odzwierciedla ona postawę plebejskich profesorów, pokrywając całkowicie milczeniem długi rejestr dotkliwych krzywd wyrządzonych warstwom plebejskim w dziedzinie oświaty przez klasę panującą. Marycki i inni jego plebejscy towarzysze pracy uniwersyteckiej najdotkliwiej niewątpliwie odczuwali lekceważący stosunek szlachty do ówczesnej szkoły i szerzonej przez nią oświaty.

Jakkolwiek na zagadnienie to zwracano dotychczas mało uwagi, to jednak można z dużą pewnością stwierdzić, że szkoła polska od swoich średniowiecznych początków była niedoceniana, czy nawet lekceważona przez większość społeczeństwa szlacheckiego. Było to zjawisko na tle ówczesnych stosunków całkowicie zrozumiałe. Szlachta, oddana rzemiosłu rycerskiemu, kultywująca ideały rozwoju fizycznego i swoistych zasad moralnych, nie widziała w wykształceniu książkowym żadnego dla siebie pożytku. Najlepsze szkoły dla swoich synów widziała na dworach magnackich, które ćwiczyły młodzież w sztukach rycerskich, uczyły jakiego takiego poloru, a ponadto — i to było rzeczą najważniejszą — zapewniały synom średniej i biednej szlachty poparcie na przyszłość, dawały nadzieję

<sup>5</sup> Szymon Marycjusz z Pilzna, *O szkołach...*, s. XXXVII.

<sup>6</sup> Zob. H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 324.

łatwiejszego wybiecia się w życiu. Do szkół parafialnych w miastach i większych wsiach pod koniec średniowiecza uczęszczała w większości młodzież plebejska, która dzięki zdobytemu wykształceniu mogła się wydobyc z nizin życia i przejść do szeregów niższego kleru, zając stanowiska nauczycielskie, czy też znaleźć oparcie w kancelariach miejskich<sup>7</sup>. Podobne cele na oku mieli nieliczni synowie przeważnie biednej szlachty.

Obojętny, czy też lekceważący stosunek większości szlachty do szkoły i jej wiedzy pogłębił się jeszcze u schyłku XV w., a więc w okresie wzmożonej walki mas szlacheckich o hegemonię w życiu politycznym i gospodarczym. Jednym z najbardziej charakterystycznych rysów tego okresu jest konsekwentna dążność szlachty do jak najdalej idącego wyodrębnienia się od innych, szczególnie niższych stanów. Ponieważ szlachta uważa, że jedynie jej klasa może posiadać ziemię, zabrania jej kupowania mieszczanstwu w 1496 i w 1538 roku. Równocześnie niemal chcąc całkowicie odciąć się od mieszczanstwa zwalnia import i eksport na własne potrzeby od wszelkich opłat celnych, a członkom własnej klasy zabrania surowo zajmowania się w miastach detalicznym handlem i rzemiosłem<sup>8</sup>. Dążąc do podporządkowania swoim klasowym interesom kościoła polskiego zaczyna już od 1438 r. domagać się zagwarantowania wszystkich wyższych godności duchownych dla własnych synów<sup>9</sup>. Gdy dążenie to zostało ukoronowane konstytucjami z 1496, 1505, 1518, 1539 i 1550 r. i zatwierdzone bullami papieskimi z 1505, 1515 i 1546 r., kościół stał się jakby jednym z departamentów klasowej przewagi szlachty<sup>10</sup>.

Konsekwencje tych przemian w dziedzinie oświaty nie dały na siebie długo czekać. Z chwilą bowiem zagwarantowania synom szlacheckim dostępu do najwyższych godności kościelnych bez względu na posiadane przez nich wykształcenie ze szkół i Uniwersytetu Krakowskiego zaczęli znikać nawet ci nieliczni przedstawiciele klasy panującej, którzy w wiekach średnich traktowali studia jako niezbędny środek do kariery i majątków duchownych. Skoro sam fakt urodzenia z szlacheckich rodziców dawał wystarczające kwalifikacje do wyższych godności kościelnych, studia szkolne, przygotowujące głównie do stanu duchownego, straciły

<sup>7</sup> Wnioski takie nasuwa lektura obszernych wywodów A. Karbowiaka, *Dzieje wychowania i szkół w Polsce*, t. II, Petersburg 1903, s. 385 i n. S. Tync (Szkolnictwo i wychowanie w Polsce XVI w., [w:] *Kultura staropolska*, Kraków 1932, s. 331) twierdzi wprost, że szkoły średniowieczne w Polsce "zapełniała głównie młodzież mieszczańska i chłopska".

<sup>8</sup> F. Bujak, *Zasady polityki gospodarczej Polski w XV w. i ich geneza*, [w:] *Kultura staropolska*, s. 16.

<sup>9</sup> A. Karbowiak, *Dzieje wychowania i szkół w Polsce*, t. III, Lwów 1923, s. 205.

<sup>10</sup> S. Kutrzeba, *Życie społeczne*, [w:] *Kultura staropolska*, s. 29.

w oczach młodzieży wszelką atrakcyjność. Natomiast wychowanie dworskie, zapewniające synom biednej i średniozamożnej szlachty protekcję możnych, zyskało jeszcze większą niż dawniej popularność. Nic więc dziwnego, że posypały się na nie ataki ze strony wszystkich wybitniejszych uczonych plebejskich, którzy, upraszczając nieco zagadnienie, dopatrywali się na dworach głównej przyczyny upadku szkół i uniwersytetu. W walce z wychowaniem dworskim wzięli udział nie tylko pisarze interesujący się zagadnieniami pedagogicznymi, jak Gliczner, Marycki, Modrzewski, ale także i tacy, dla których zagadnienia wychowawcze były dość obce. Jako przykład można przypomnieć wiersz Ślązaka, Franciszka Mymera, który edukacji młodzieży na dworach wielkich panów zarzucał wprost demoralizację i wypaczenie charakterów<sup>11</sup>.

Atakowane przez plebejuszów i moralistów wychowanie dworskie, odbierające — według ich pojęcia — uczniów oficjalnym pedagogom i instytucjom, nie było jednak jedyną przyczyną lekceważenia przez szlachtę szkoły. Głębszy bowiem powód leżał w samej szkole i jej programie, który do końca pierwszej połowy XVI w., z wyjątkiem Lubrańscianum, nie uległ poważniejszym zmianom i był nastawiony bardziej na potrzeby stanu duchownego niż ogółu szlachty, toczącej — jak wiadomo — dramatyczne zmagania o pierwszą rolę w państwie z magnatami świeckimi i kościelnymi. W czasie tej walki przywódcy szlachty XVI w. zaczęli już w początkach tego stulecia pojmować coraz jaśniej rolę i znaczenie odpowiedniego wykształcenia w życiu politycznym, ale wykształcenia, które by umacniało wagę ich wystąpień na zjazdach i sejmach, było siłą jednoczącą ich szeregi, przygotowywało ich synów do różnorodnych funkcji publicznych, uzbrajało ich moralnie i intelektualnie do przewycięzania trudności w życiu publicznym i prywatnym. Takiego jednak wykształcenia ówczesne szkoły polskie dać im nie mogły.

Postulaty oświatowe szlachty z połowy XVI w., a więc z okresu powstania dzieła Maryckiego, sformułował najwymowniej Mikołaj Rej. Omawiając obszernie edukację młodego szlachcica domagał się on od szkoły przede wszystkim takiej nauki, która by przyczyniała się do spełniania jego głównych zadań życiowych, ułatwiała wyrobienie zdrowego sądu oraz pomagała przy formowaniu zasad moralnych<sup>12</sup>. "Ku pocziwemu żywotowi — powtarzał on często — żadne nauki nie są potrzebniejsze, jeno te, które są rozumem roztroprnym, a poważnymi cnotami ozdobione". Znaleźć jednak takie nauki w programie ówczesnej szkoły polskiej nie było rzeczą wcale łatwą. Gramatyka łacińska bowiem —

<sup>11</sup> Francisci Mimeri Silesii, *De aulae vicis ad iuventutem carmen saphicum*, wyd. S. Kot, "Muzeum", Dodatek 6, Lwów 1910.

<sup>12</sup> E. Kurdybacha, *Staropolski ideał wychowawczy*, Lwów 1938.

według jego opinii — uczyła tylko chłopca "szczebietać i słówek oblesnych wykrecać, i to z niemałym zatrudnieniem główek młodych", logika wskazywała drogę do wykretów, dając przykłady, "jak z prawdy nieprawdę czynić", geometria i arytmetyka mogły wprawdzie przynieść korzyść przy pomiarze gruntów, lecz zysk stąd płynący był wobec problemów życia moralnego tak nieznaczny, że nie zasługiwał nawet na baczniejszą uwagę. Cóż pomoże szlachcicowi — pytał Rej czytelnika — dokładna znajomość astronomii, jeśli zatopiwszy się w badaniach naukowych nie potrafi on równocześnie zauważyć najprostszych zjawisk dotyczących realnego życia i jego potrzeb?

Krytykując w podobny sposób wszystkie przedmioty nauczania ówczesnej szkoły nie pominął Rej również i literatury klasycznej. Z właściwym sobie zdrowym rozsądkiem i humorem udowadniał bezużyteczność dla życia szlacheckiego tego najwyższego celu każdej szkoły humanistycznej. Jaką bowiem korzyść może wynieść szlachcic — pytał dziedzic Nagłowic — z lektury autorów klasycznych, jeżeli opowiadają oni najcześniejszej o tym:

Jako Wenus błądziła prostaki na świecie,  
 Jako Kupido strzelał tu swe głupie kmiecie,  
 Jako broił Herkules, kiedy zabił Hydre,  
 Ano dziś i prosty chłop też zabije wydrę<sup>13</sup>.

Argumenty obrońców szkoły, że właśnie te bezużyteczne — zdawałoby się — wiadomości są wstępem do nauki wymowy, nie trafiały do przekonania autorowi *Krótkiej rozprawy*. Uznawał on bowiem wymowę prostą i szczerą; ta zaś, której uczono w ówczesnych szkołach, pełna "wystawnych, a onych zafarbowanych słówek", przynosiła tylko nieobliczalne szkody, gdyż treść jej mijała się zazwyczaj z realną prawdą i przemijała bez echa<sup>14</sup>.

Dość ostra, chwilami rubaszna, krytyka ówczesnej szkoły, przeprowadzana przez Reja głównie na kartach *Zwierciadła*, nie dowodzi bynajmniej, że był on zdecydowanym przeciwnikiem wszelkiego wykształcenia<sup>15</sup>. Występując świadomie jako rzecznik najbardziej istotnych interesów ówczesnej szlachty domagał się on oświaty dostosowanej do aktualnych potrzeb i sytuacji swojej klasy. Ponieważ synowie szlacheccy mieli zostać niebawem działaczami politycznymi, nie powinni oni — jego zdaniem — zagłębiać się zbyt w problemy naukowe, lecz za-

<sup>13</sup> M. Rej, *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego*, wyd. Ptaszycki, Warszawa 1881, s. 19.

<sup>14</sup> M. Rej, *Zwierciadło*, wyd. Czubek i Łoś, Kraków 1914, t. I, s. 62.

<sup>15</sup> Dowodził tak błędnie J. Leciejewski, *Zapamiętania Mikołaja Reja na wychowanie*, "Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu", Poznań 1898.

czerpnąć z nich tylko tyle, ile wymagały koniecznie ich zadania życiowe. Zgodnie z tym założeniem dowodził, iż synowie szlacheccy nie powinni wiele czasu marnować na wykuwanie reguł łacińskiej gramatyki. Polacy — rozumował — uczą się zupełnie łatwo języka włoskiego, niemieckiego czy tureckiego, chociaż nie znają gramatyk tych narodów. Potrafią więc łatwo opanować również łacinę bez dokładniejszej orientacji w zawyłych regułach gramatycznych.

Zgodnie z podkreśloną przez Reja koniecznością dostosowania programu szkolnego do potrzeb życiowych szlachty żądał on ograniczenia ilości przedmiotów wchodzących w skład programu wykształcenia szlacheckiego. Obok łaciny i najkonieczniejszych elementów retoryki polecał Rej filozofię moralną, która by "nadobnych cnót a poczciwego żywota uczyła", historię zawierającą "piękne przykłady z owych zacnych przodków pierwszych", prawo i konstytucje polskie oraz opisy geograficzne obcych krajów.

W przedmiotach zalecanych przez Reja można bez trudu dostrzec program szlacheckiego wykształcenia obywatelskiego. Nauka wymowy, historia ojczyzna, prawo, geografia sąsiednich krajów miały przygotować niewątpliwie młodego człowieka do jego przyszłych zadań obywatelskich, uczyły go miłości ojczyzny i obowiązków wobec państwa, orientowały w zagadnieniach międzynarodowych. Ponieważ zaś "szkołę obywatelską" założył dopiero pod koniec XVI w. Jan Zamoyski, a kościelne szkoły opanowane przez plebejskich nauczycieli oświatowych postulatów szlacheckich nie mogły — jak to już podkreślano — realizować, szlachta traktowała je lekceważąco, czy nawet pogardliwie. Wyrazem zaś tego nastawienia były gromadne wyjazdy synów szlacheckich na studia do uniwersytetów, głównie włoskich i niemieckich. Uznawane przez całą bogatszą szlachtę naukowe peregrynacje młodzieży pochwalali również Rej. Podkreślał on jednak — zgodnie z powszechną opinią szlachecką — że młody szlachcic nie powinien nawet u najsłynniejszych mistrzów zagranicznych zagłębiać się zbyt w studia naukowe. Zamiast ślezcć przez wiele godzin nad księgami, winien raczej przypatrywać się obyczajom obcych narodów, śledzić ich sposoby gospodarki, badać przepisy prawne i inne zdobycze życia praktycznego, bo te mogą mu przynieść po powrocie do kraju największe korzyści<sup>16</sup>.

Jakkolwiek popularne wśród szlachty wyjazdy na studia zagraniczne w XVI w. spełniły w pewnej mierze rolę postępową przez umożliwienie bogatej głównie młodzieży zdobycia modnej wiedzy, do pewnego stopnia zlaicyzowanej, oraz jako tako dostosowanej do ówczesnych potrzeb społeczno-politycznych, to jednak roli ich nie należy przeceniać, jak to czy-

<sup>16</sup> M. Rej, *Zwierciadło*, s. 81.



niła nasza literatura naukowa okresu międzywojennego, a czasami powtarza jeszcze i dzisiaj<sup>17</sup>. Nie można bowiem zapominać, że młody wiek wyjeżdżających nie pozwalał im wynosić ze studiów zagranicznych tych korzyści, które im się fałszywie często przypisuje. Zdobywanie wiedzy w czasie peregrynacji zagranicznych ograniczało się najczęściej do powierzchownego eklektycyzmu, a niedoświadczenie życiowe młodzieży narażało ją na czysto zewnętrzne naśladownictwo obcej mody, przyczyniało się do niewiary w siły własnego narodu, skłaniało do szkodliwego odwracania uwagi od problemów własnego kraju.

W książce Szymona Maryckiego brak jakichkolwiek dowodów, które wskazywałyby, że dostrzegał on omawiane procesy społeczne. Nie wnikając dość głęboko w różnorodne procesy życia oraz w splót ich różnorodnych przyczyn, reagował tym silniej na zewnętrzne objawy niedomagań życia uniwersyteckiego. Buntował się więc przeciw lekceważącemu traktowaniu przez szlachtę i magnatów uczonych chłopskiego czy mieszczańskiego pochodzenia, nie mógł pogodzić się z niskim uposażeniem uczonych w Polsce, raziła go napuszona zarozumiałość wielu krakowskich profesorów, przywiązanych ślepo do średniowiecznych metod nauczania i średniowiecznego poglądu na świat.

Objawy tego zacofania uderzały Maryckiego z tym większą siłą, że po powrocie ze studiów włoskich nawiązał bliższy kontakt, czy nawet może brał udział w dyskusjach koła Andrzeja Trzecieckiego, czego dowodzą dwa epigramaty pióra młodszego Trzecieckiego, umieszczone tuż po karcie tytułowej *O szkołach czyli akademiach*, pełne pochwał dla wiedzy i pracy autora, a równocześnie zapewnień, że gdyby jego postulaty w dziedzinie szkolnictwa zostały zrealizowane, barbaria uszłaby z Polski na kraj świata<sup>18</sup>. Koło Trzecieckiego skupiało — jak wiadomo — najwybitniejszych ówczesnych intelektualistów, zarówno mieszczańskiego, czy w ogóle plebejskiego, jako też i szlacheckiego pochodzenia. W dyskusyjnych jego zebraniach brał udział obok Andrzeja Frycza Modrzewskiego Mikołaj Rej, Jakub Przyłuski, Bernard Wojewódka, Leonard Słończewski, protegowany Bony i buntujący się franciszkanin Franciszek Lismanin, zwolennik ruchu reformacyjnego Jakub Uchański, Paweł Głogowski i inni<sup>19</sup>. Koło to, zajmujące się głównie zagadnieniami reformy kościoła, krytykujące różnorodne nadużycia papieżstwa, ataku-

<sup>17</sup> Z pewną niewątpliwie przesadą ocenia wyjazdy szlacheckie na studia zagraniczne H. Barycz we *Wstępie do Marycjusza, O szkołach czyli akademiach*, s. XXII.

<sup>18</sup> Zob. Szymon Marycjusz z Pilzna, *O szkołach...*, s. 3—4.

<sup>19</sup> E. Dylewski, *Andrzej Frycz Modrzewski*, Warszawa 1884, s. 62; J. Krókowski, *Andrzej Trzeciecki, poeta humanista i działacz reformacyjny*, Warszawa 1954, s. 23.

jące zacofanie kleru, podsycalo niewątpliwie niechęć Maryckiego do stosunków średniowiecznych panujących w uniwersytecie, do jego zacofanej, średniowiecznej organizacji i scholastycznego nauczania. Wpływ jego nie ograniczał się jednak tylko do spraw religijnych. Nie ulega wątpliwości, że udział w kole Trzecieckiego takich działaczy, jak Andrzej Frycz Modrzewski, Jakub Przyłuski, Leonard Słończewski, rozszerzał jego zainteresowania na sprawy społeczne, wśród których stosunki wzajemne plebejuszów i panoszącej się szlachty musiały wysuwać się na pierwszy plan. Nie pomijano w dyskusjach również i spraw oświatowych. Marycki na pierwszych kartach *O szkołach czyli akademiach* zaznacza wyraźnie, że do napisania rozprawy zachęcała go "większość jego przyjaciół"<sup>20</sup>. Znajdowali się wśród nich niewątpliwie i członkowie koła Trzecieckiego. Fakt ten wskazuje, iż rozważania Maryckiego na tematy oświatowe zawierają nie tylko jego osobiste poglądy, ale także — przynajmniej w pewnej mierze — stanowisko postępowych działaczy polskich tego okresu.

Nie należy jednak przy tym zapominać, że Marycki, pisząc przy odejściu z uniwersytetu *O szkołach czyli akademiach*, zabiegał równocześnie o względy i poparcie magnatów oraz dostojników kościelnych, ponieważ bez ich życzliwości nie mógł zdobyć lepszego stanowiska. Zdawał sobie doskonale sprawę, że nad życiem kulturalnym ówczesnej Polski ciążyła krępująca i upokarzająca supremacja magnatów, którzy niezwykle czujnie śledzili rozwój poglądów i ideologii plebejskich uczonych, groźbą odmówienia wszechwładnej swojej protekcji zmuszali, zwłaszcza słabszych, do uległości i wiernego wypełniania swoich poleceń. W tych warunkach Marycki musiał z wielką unizonością zabiegać o dalsze łaski popierającego go Piotra Kmity, drzeć z obawy przed narażeniem się na gniew wybijającego się już przywódcy reakcji katolickiej, Stanisława Hozjusza, upokarzać się nawet przed dawnym kolegą Marcinem Kromerem<sup>21</sup>. Taktyka ta pomogła mu w uzyskaniu najpierw jakiegoś stanowiska na dworze Piotra Kmity, a w 1551 r. ułatwiła mu przeniesienie się na stanowisko kanclerza biskupa chełmińskiego Jana Lubodzieskiego. Po dorobieniu się folwarku w Prusach uzyskał w 1559 r. nobilitację i przybrał nazwisko Czystochlebski<sup>22</sup>.

Przed ostatecznym porzuceniem obowiązków profesorskich w Krakowie wydał Marycki w 1551 r. wspomnianą już kilkakrotnie rozprawę *O szkołach czyli akademiach*, która jest pierwszą polską książką oma-

<sup>20</sup> Szymon Marycjusz z Pilzna, *O szkołach...*, s. 10.

<sup>21</sup> *Szymona Maryckiego korespondencja*, wyd. S. Kot, s. XI.

<sup>22</sup> A. Danysz, *Szymon z Pilzna Maricjusz jako pedagog*, [w:] *Studia z dziejów wychowania*, Kraków 1925, s. 31.

wiającą obszernie zagadnienia pedagogiczne i oświatowe. Równocześnie jest to pierwsza tak obszernie przedstawiona walka uczonego plebejskiego z obojętnością władz państwowych wobec potrzeb jedynej wówczas w Polsce szkoły wyższej, ze stałym krzywdzeniemuczonych przez biskupów przy rozdawnictwie beneficjów kościelnych, z niskim poziomem umysłowym i nieróbstwem kleru, z pychą i egoizmem klasowym szlachty oraz magnatów. Jest to równocześnie obraz zacofania większości profesorów krakowskich, ich nędzy materialnej i obciążenia różnorodnymi obowiązkami kościelnymi ze szkodą dla oświaty.

## II. ROLA OŚWIATY W ŻYCIU PAŃSTWA

Konieczność liczenia się Maryckiego z opinią, czy nawet kapryсами magnatów i daleko idąca zależność jego losów od ich względów ujawnia się zaraz na wstępie w dedykacji traktatu. Ponieważ realizacja postulowanych przez niego reform zależała w dużym stopniu od kanclerza uniwersytetu, którym był biskup krakowski Andrzej Zebrzydowski, jemu poświęcił w zasadzie całe dzieło. Z obawy jednak, aby dedykowanie dzieła Zebrzydowskiemu nie wywołało urazy potężnego Piotra Kmity, poświęcił mu dość duży ustęp dedykacji, w którym podkreślał swoją wdzięczność za dotychczasową życzliwość, a dla uniknięcia ewentualnego gniewu mecenasa przypominał mu delikatnie, że niedawno dedykował mu przekład mów Demostenesa *O pokoju i wolności*<sup>23</sup>. Tuż po dedykacji, adresowanej do Zebrzydowskiego, Marycki umieścił przedmowę do Walentego Herburtu w obawie, aby nie czuł się ewentualnie dotknięty, iż zapomniał o nim przy wydawaniu *O szkołach czyli akademiach*.

Mimo wyraźnej giętkości wobec możnych protektorów, szczególnie stanu duchownego, Marycki już na pierwszych stronach swego dzieła oświadczył bez wahania, że "dobre urządzenie szkół i troska o nie jest obowiązkiem Rzeczypospolitej"<sup>24</sup>. Zasada ta powtarzana w różnych rozdziałach *O szkołach czyli akademiach* wskazuje, że odszedł on — podobnie jak i Modrzewski — bardzo daleko od średniowiecznych poglądów, które oświatę podporządkowywały kościołowi, wymagały od niej przede wszystkim przygotowania duchownych z całkowitym niemal zaniedbaniem potrzeb życia świeckiego. W przeciwieństwie do tych zacofanych wywodów Marycki twierdził, że dobrze zorganizowane szkoły powinny podnosić drzemiące siły narodu, przyczyniać się do utrzymania jego dobrobytu, pokoju i bezpieczeństwa, wspierać powagę króla i władz

<sup>23</sup> Szymon Marycjusz z Pilzna, *O szkołach...*, s. 7.

<sup>24</sup> *Jw.*, s. 6, 11, 18, 21, 25.

państwowych, utrzymywać jedność wśród całego społeczeństwa. Stawiając przed szkołami tak konkretne zadania, związane najściślej z potrzebami państwa i narodu, miał Marycki pełne prawo podkreślać, że "troska o szkołę należy do wszystkich czynników społeczeństwa, tak duchownych, jak i świeckich; że całe społeczeństwo winno się uważać za opiekuna tego najpiękniejszego dzieła i wszystkie swoje myśli, rady, usiłowania, prace i trudy skupić w dążeniu do podniesienia szkół ze szpeczonych gnuśnością leniwców"<sup>25</sup>.

Przystępując do omawiania organizacji i programów różnych typów szkół w Polsce, Marycki wyraźnie zaznaczał, że wszystkie sprawy pedagogiczne będzie rozpatrywał pod kątem ich użyteczności dla panującego wówczas ustroju. Ograniczył do minimum modne w literaturze humanistycznej rozważania teoretyczne na temat wartości różnorodnych ustrojów politycznych i przeszedł szybko na realny grunt polski oświadczając, że sprawowanie najwyższej władzy przez króla jest najlepszą formą rządów<sup>26</sup>. Do tych form ustrojowych winna być dostosowana oświata w Polsce. Stanowisko takie było wyraźnym solidaryzowaniem się Maryckiego z ówczesnymi dążeniami mieszczaństwa europejskiego, które w silnej władzy królewskiej upatrywało możliwość obalenia wpływów politycznych magnatów i szlachty. Marycki jednak — prawdopodobnie z obawy przed narażeniem się opinii publicznej szlachty — nie wyraził tego poglądu wprost, lecz dawał mu wyraz w sposób dość ostrożny. Stwierdziwszy na wstępie do rozdziału III, że "ta forma rządu pod względem doskonałości przewyższa wszystkie inne", dodał niebawem — jakby dla złagodzenia oburzenia szlachty — że silna władza monarchy kryje w sobie wiele niebezpieczeństw, ponieważ łatwo przemienia się w tyranie, inaczej mówiąc — w rządy absolutne<sup>27</sup>. Gwarancję przeciw takiej ewentualności, przed którą drżała w Polsce szlachta XVI w., miała stanowić w świetle wywodów Maryckiego zasada — i to bezwzględnie obowiązująca — podporządkowania króla prawu. Nie miały to jednak być prawa, które zgodnie z konstytucjami polskimi XVI w. mogły uchylać jedynie sejmy szlacheckie. Marycki instytucji sejmów w Polsce jakby nie dostrzegał i pominął ją zupełnym milczeniem. Całą władzę prawodawczą oddawał bez zastrzeżeń w ręce króla, ograniczając jego całkowitą swobodę w tej dziedzinie jedynie wymaganiami, aby wydawał on prawa sprawiedliwe, użyteczne dla państwa i "zgodne z wymaganiami natury", co oznaczało, zdaje się, konieczność dostosowywania prawa do okoliczności i do panującego powszechnie poczucia sprawiedliwości<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> *Jw.*, s. 12.

<sup>26</sup> *Jw.*, s. 23.

<sup>27</sup> *Jw.*, s. 23 i 48.

<sup>28</sup> *Jw.*, s. 43.



Jedyną kontrolę króla w jego władzy prawodawczej miał stanowić senat. Kontrola ta jednak w ujęciu Maryckiego nie mogła być ani zbyt rygorystyczna, ani stanowić istotnej przeszkody w wydawaniu praw odpowiadających interesom króla. Dobór bowiem senatorów, a ściślej mówiąc najwyższych urzędników państwowych, stanowiących radę przyboczną monarchy, pozostawiał Marycki całkowicie jego swobodnemu uznaniu. Rozprawa *O szkołach czyli akademiach* jakby w niemym potępieniu tradycyjnej w Polsce przewagi rodów magnackich pominęła całkowicie milczeniem konieczność powoływania senatorów z zasłużonych rodzin arystokratycznych, nie wspomniała ani słowa o roli starożytnych herbów, którym tyle słów krytycznych poświęcił np. Modrzewski. Marycki, nie zwalczając wyraźnie szkodliwych w jego przekonaniu zwyczajów feudalnych w tej dziedzinie ówczesnego życia publicznego, wysunął na ich miejsce takie kryteria doboru senatorów, że one same przez się były potępieniem dotychczasowej praktyki. Król, zastanawiając się nad doбором każdego senatora, powinien, zdaniem krakowskiego uczonego, wziąć pod uwagę jego wartości moralne, doświadczenie w pracy publicznej, wykształcenie oraz cywilną odwagę. Wszystkie wymienione cechy stanowiły wyłącznie wartości nabyte przez każdego kandydata do najwyższych godności państwowych wysiłkiem jego umysłu, woli i długoletniej praktyki społecznej. Była to więc wyraźna próba Maryckiego przeszczepienia na grunt polski kryteriów wartości człowieka, propagowanych głównie przez renesansowe mieszczaństwo włoskie, i zastąpienia przez nie feudalnych ocen jednostki<sup>29</sup>.

Senat, dobierany swobodnie przez króla, powinien wprawdzie według Maryckiego upominać go, a nawet "łajać" w wypadku, gdy w jego działalności dostrzegał jakieś niewłaściwe tendencje, ale swego obowiązku kontroli nie mógł posuwać za daleko ani doprowadzać do stałej opozycji, gdyż zniecierpliwiony monarcha mógł w każdej chwili zmienić nie miłych mu senatorów i na ich miejsce wprowadzić zupełnie mu uległych<sup>30</sup>. To charakterystyczne zagwarantowanie królowi swobodnego doboru senatorów dowodzi, iż Marycki nie dążył istotnie do ograniczenia władzy monarszej przez senat i nie traktował poważnie wysuwanej raczej ze względów taktycznych sprawy kontroli królewskich rządów przez senatorów.

Niezbyt groźna również dla popieranej przez Maryckiego w skrytości ducha absolutnej władzy królewskiej była wysuwana przez niego zasada, że król powinien podlegać prawom i ustawom przez niego samego wy-

<sup>29</sup> Doborowi i cechom senatorów poświęca Marycki cały VIII rozdział części I, s. 58—64.

<sup>30</sup> Szymon Marycjusz z Pilzna, *O szkołach...*, s. 63.

danym. Sprowadzała się ona bowiem w istocie rzeczy do pozorów. Król — według nieco zawilej interpretacji Maryckiego prawa rzymskiego, które w każdym niemal paragrafie podkreślało powagę i władzę panującego — nie potrzebuje zupełnie kępować się formalnościami prawa; powinien natomiast tam szczególnie, "gdzie tego słusność i korzyść ojczyzny wymaga", przestrzegać słusności prawa, czyli elementarnego poczucia sprawiedliwości<sup>31</sup>.

Proponując powierzenie królowi nie kontrolowanej prawie przez nikogo władzy, kładł Marycki tym większy nacisk na odpowiednie wychowanie i wykształcenie monarchy. Szkoła w jego pojęciu winna spełnić wobec króla tę rolę, której nie potrafili odegrać skutecznie senatorowie; to znaczy zabezpieczyć społeczeństwo przed niebezpieczeństwami absolutyzmu<sup>32</sup>.

Omawiając dość szczegółowo wiedzę, niezbędną dla sprawiedliwego monarchy, Marycki największy nacisk kładł na filozofię, a ściślej mówiąc na etykę, historię, zwłaszcza ojczystą, oraz prawo. Dzięki trzeźwości umysłu i samodzielności myśli Marycki przy omawianiu wykształcenia króla nie posunął się tak daleko, jak na przykład Orzechowski, który domagał się wprost za Platonem, aby Zygmunt August był filozofem. Zbyt głęboka uczość króla byłaby — rozumował Marycki — raczej szkodliwa, ponieważ mogłaby odwracać jego uwagę od bieżących spraw politycznych. Królowi — podkreślał wyraźnie przy innej okazji — nie potrzeba tyle wiedzy filozoficznej i znajomości literatury klasycznej, jak ludziom, którzy całe życie trawią na zajęciach naukowych.

Poświęcanie się innym sztukom, które nie prowadzą do dobrego, szczęśliwego życia — kończył rozważania na ten temat — i z których nie można zaczerpnąć wzoru do rządzenia państwem, jest dla króla równie niestosowne i upadające, jak zupełna nieznajomość przepisów etyki, ponieważ prawodawstwo zupełnie od tej nauki zależy<sup>33</sup>.

Przypisywanie dość poważnej roli nauce w życiu publicznym wynikało konsekwentnie z poglądów Maryckiego na państwo. Marycki w tej dziedzinie oderwał się zupełnie, podobnie jak i wielu innych pisarzy Odrodzenia, od powtarzanej jeszcze w XVI w. w *Dialogach* Orzechowskiego średniowiecznej teorii, która uważała państwo za dzieło czynników pozaświatowych, a jego losy uzależniała wyłącznie od woli sił pozaziemskich. Według koncepcji Szymona z Pilzna potęga, bezpieczeństwo i pomyślny rozwój każdego państwa zależą od poziomu umysłowego, wykształcenia i doświadczenia politycznego rządzących<sup>34</sup>. Wiedzy i oświaty

<sup>31</sup> *Jw.*, s. 46.

<sup>32</sup> *Jw.*, s. 57.

<sup>33</sup> *Jw.*, s. 56.

<sup>34</sup> *Jw.*, s. 25.

— dowodził przy innej okazji — potrzebuje przede wszystkim każda monarchia, gdyż nawet najbardziej wzorowo zorganizowane królestwo bez odpowiedniego oświecenia zamienia się łatwo w tyranie<sup>35</sup>.

Streszczone tu wywody Maryckiego wskazują nie tylko na to, że podzielał on poglądy najwybitniejszych reprezentantów kultury renesansowej na rolę nauki i uczonych w życiu publicznym, lecz również, że chciał w oparciu o nie doprowadzić do rozkwitu oświaty w Polsce. Państwo rozwija się tylko wówczas harmonijnie i pomnaża swoje siły — rozumował Marycki — jeśli ma odpowiednich obywateli. Ci zaś mogą spełniać należycie swoje obowiązki wobec potrzeb zbiorowości jedynie w takim wypadku, jeśli otrzymali w młodości odpowiednie wychowanie i wykształcenie. Zwalczając tradycyjne poglądy ideologii szlacheckiej, która głosiła, iż najważniejsza jest natura ludzi i dobre wrodzone skłonności, Marycki — podobnie jak Modrzewski — dowodził, że jeśli się "do umysłu surowego i nieokrzesanego nie zastosuje nauki i prawowitego kształcenia", przyrodzone skłonności i zdolności zanikają całkowicie lub co najmniej tępiją. Przy takim postawieniu sprawy konieczność utrzymania przez państwo szkół dla rozwoju przyrodzonych zdolności stała się dla każdego jasna. Aby zaś nikt nie miał wątpliwości, w jakim kierunku powinny szkoły rozwijać młode umysły, Marycki dodawał, że głównym ich obowiązkiem jest kształcenie urzędników państwowych oraz działaczy publicznych, zarówno na czas pokoju, jak i okres wojen<sup>36</sup>. Szczególną uwagę powinny te szkoły zwracać na ugruntowanie w umysłach chłopców poczucia sprawiedliwości, przyzwyczajanie ich do umiarkowania i męstwa, uczenie ich filozofii, a zwłaszcza matematyki, geometrii i prawa.

Poglądy Maryckiego na temat wykształcenia użytecznego w monarchicznym ustroju ówczesnej Polski nie są bynajmniej jedynie teoretycznym ujęciem zagadnienia. Gdy je zestawimy z innymi jego wypowiedziami, o których jeszcze będzie wypadało wspomnieć, dojdziemy do przekonania, że wyraził on w tym programie zarówno swoje krytyczne nastawienie wobec stosunków społecznych w Polsce, jak i postulaty na temat przydatnych dla Polski reform. Żądanie odpowiedniego wykształcenia dla wszystkich chłopców, którzy mieli w przyszłości stać się urzędnikami państwa, było wynikiem krytycznego ustosunkowania się Maryckiego do zwyczajów feudalnych w Polsce, według których kandydatów na urzędy dobierano jedynie na podstawie ich kwalifikacji rodowych i herbowych, bez zwracania najmniejszej uwagi na ich fachowe przygotowanie do pracy.

<sup>35</sup> *Jw.*, s. 23.

<sup>36</sup> *Jw.*, s. 21.

Zasługującym również na uwagę był postulat Maryckiego, aby szkoła przyczyniała się do ugruntowania w umysłach chłopców poczucia sprawiedliwości i zaznajamiała ich z nauką prawa. Krytykowana wielokrotnie przez różnych pisarzy politycznych z Andrzejem Fryczem Modrzewskim na czele anarchia szlachecka, samowola, lekceważenie wyroków sądowych i ich zależność od bogactw procesujących się stron — oto objawy, którym w pewnej przynajmniej mierze mogło zapobiec wychowanie chłopców w poczuciu sprawiedliwości.

Poważnej wiedzy i gruntownego przygotowania naukowego domagał się Marycki od senatorów, którzy pod nadzorem króla mieli sprawować najwyższe godności państwowe i wywierać wpływ na decyzje o wszystkich sprawach publicznych. Wiedza obok doświadczenia i zalet moralnych stanowiła, jak już wiemy, główne kryterium powierzania im wysokich godności. Senatorem, według jego przekonania, mógł być każdy obywatel Polski, bez względu na pochodzenie i majątek. Mógł być nim — oczywiście tylko w teorii — również uczoney mieszczanin, który nawet miał do tego większe od innych prawo ze względu na wszechstronne wykształcenie oraz zalety moralne. Wspomnieć przy tym należy, że Marycki nie uznawał cnót nikomu nieużytecznych, oderwanych od konkretnego życia, cichych, biernych, polegających wyłącznie na kontemplacji. Jako prawdziwy wychowanek kultury renesansowej domagającej się od ludzi przede wszystkim aktywności, Marycki podkreślał dobitnie, że każdy senator winien odznaczać się taką cnotą, która "zapatrzona w cel działania tworzy uczciwe i miłe skutki filozofii, ponieważ wszelka pochwała filozofii polega na działaniu"<sup>37</sup>.

Krytykując brak przygotowania umysłowego magnatów ubiegających się o senatorskie godności Marycki nieco ironicznie zaznaczał, że do zabierania głosu w sprawach publicznych i udzielania królowi rad nie wystarczy sama "prostota i sielska naiwność". Nie daje też kwalifikacji do pracy publicznej dotychczasowe wychowanie synów magnackich. Marycki nie miał odwagi zaatakować wprost — jak to uczynił Modrzewski czy Ślęzak Mymer — demoralizacji panującej na dworach wielkich panów. Jak w szeregu innych wypadków, tak i w tym omówił sprawę w słowach nieco zawołowanych, nieśmiałych. Senatorów — dowodził z myślą o edukacji na dworach magnackich — nie mogą wychować ani ćwiczenia rycerskie, które uważał za środek rozbudzania w chłopcach skłonności do okrucieństwa, ani zabawy taneczne, ponieważ pobudzają one do rozwiązłości, ani gry hazardowe, czy też biesiady pijackie, lecz wszelkiego rodzaju szkoły, sale wykładowe i biblioteki<sup>38</sup>. Nie trzeba

<sup>37</sup> *Jw.*, s. 60.

<sup>38</sup> *Jw.*, s. 59.



chyba dodawać, że przy wprowadzeniu w życie takich kryteriów doboru senatorów musiałoby zaniknąć zwalczane przez plebejskich uczonych wychowanie dworskie, będące groźnym konkurentem szkół, które stałyby się w takim wypadku jedynym ośrodkiem wychowawczym młodzieży polskiej.

Propagując władzę absolutną króla, Marycki projektował nie tylko zupełnie inne zasady doboru senatorów, podporządkowanych woli królewskiej, ale także wyznaczał całkowicie inną rolę ogółowi szlachty. Ponieważ nie chciał w swojej ideologii uznać zdobytej przez szlachtę przewagi nad innymi stanami, odsuwał ją niemal zupełnie z areny życia politycznego, oddając w jej ręce jedynie obronę państwa. W ten sposób Marycki chciał jakby cofnąć stosunki społeczne Polski XVI w. do czasów średniowiecza, gdy masy szlacheckie zajmowały się istotnie tylko uprawianiem sztuk rycerskich i obroną państwa, nie pretendując do czynnej roli politycznej. Zgodnie z tym charakterystycznym stanowiskiem, którego nie można uznać za postępowe, lecz raczej za wyraz głębokiej niechęci autora do przewagi politycznej szlachty, nie uwzględnił on zupełnie jej potrzeb oświatowych i przy omawianiu roli wykształcenia w życiu różnych stanów nawet o niej nie wspomniał. Poświęcił natomiast osobny rozdział zagadnieniu kształcenia wojska, który wywołuje zdumienie każdego uważnego czytelnika. Wiadomo przecież, że w Polsce XVI w. nie było zawodowej armii, dla której należało organizować specjalne szkolnictwo. Nie było też osobnego stanu wojskowego. Szlachta natomiast była zobowiązana przede wszystkim do obrony granic i ją to właśnie miał na myśli Marycki przy omawianiu oświaty wojska.

Że mówiąc w całym rozdziale o wykształceniu wojska miał Marycki na myśli szlachtę, dowodzi tego zarówno układ stosunków społecznych Polski XVI w., jak i niektóre jego bardzo charakterystyczne zdania.

A wy sławni dowódcy i rycerze — pisał między innymi Marycki pod koniec X rozdziału — którzy walczyli pod hasłem prawego rycerstwa, jeżeli pomyślności życzyście ojczyźnie i sobie, bądźcie o tym przekonani, że troska o naukę, wykształcenie i wychowanie tak samo obejmuje was i dzieci wasze, jak inne stany Rzeczypospolitej<sup>39</sup>.

W programie wykształcenia szlacheckiego stanu wojskowego odróżniał Marycki wyraźnie przedmioty, które miały stanowić wiedzę prostego żołnierza, oraz takie, które przeznaczał tylko dla hetmana i wyższych dowódców wojskowych. Do zasobu wiedzy ówczesnych oficerów sztabowych zaliczał przede wszystkim filozofię, arytmetykę, geometrię, astronomię oraz literaturę piękną.

<sup>39</sup> *Jw.*, s. 75.

Na osobne wyróżnienie zasługuje racjonalistyczne twierdzenie Maryckiego, że zwycięstwa czy klęski wojenne to nie wynik przypadku bądź wpływu sił metafizycznych, lecz skutek świadomego działania ludzkiego, odpowiedniej wiedzy, dokładnego rozumienia przyczyn i skutków każdego zjawiska, wczesnego zapobiegania ewentualnym trudnościom i umiejętnego wykorzystywania każdej przewagi nad wrogiem<sup>40</sup>.

Do wiedzy niezbędnej dla każdego dowódcy zaliczał Marycki, zgodnie z przekonaniem wszystkich pedagogów Odrodzenia, przede wszystkim wymowę, która miała pomagać skutecznie w zagrzewaniu umysłów żołnierzy do meżnego rzucania się na wroga i w utrzymywaniu ich w posłuszeństwie oraz wytrwałości w okresach porażek i trudnych sytuacji. Po opanowaniu sztuki wymowy mieli kandydaci na dowódców uczyć się innych sztuk wyzwolonych, wchodzących w skład *trivium* i *quadrivium*. Wśród nich gorąco zalecał Marycki arytmetykę zarówno dla jej wartości w codziennym życiu wojskowym, jak i ze względu na jej poważną rolę w ogólnym rozwoju intelektualnym<sup>41</sup>.

Przy omawianiu programu wykształcenia dowódców wojskowych specjalną uwagę zwracał Marycki na naukę astronomii, niezbędnej, według jego przekonania, wobec konieczności rozpraszania przesądów prostych żołnierzy przez ich przełożonych. Zgodnie ze zwyczajem swojej epoki, szukającej aprobaty dla każdego niemal twierdzenia w literaturze klasycznej, przytacza postępowanie Peryklesa i innych dowódców antycznych, którzy przez odpowiednie pouczenia potrafili przekonać swoich podwładnych, że zaćmienie słońca nie jest karą sił nadprzyrodzonych ani cudem, lecz zjawiskiem naturalnym, łatwym do zrozumienia<sup>42</sup>.

Geometria, której naukę zalecał Marycki kandydatom na wyższych oficerów, miała im przynosić korzyści przy rozwiązywaniu różnych zagadnień praktycznych. Ułatwiała więc zakładanie obozów, łączenie i rozstawianie oddziałów przed bitwą, rozpoznawanie mocy obwarowań wroga, budowę odpowiednich maszyn oblężniczych, przygotowywanie pocisków itp.

Postępowa ideologia Maryckiego nie pozwalała mu przy rozważaniu znaczenia oświaty dla różnych warstw ludności zapomnieć nawet o prostym żołnierzu. Jego wykształcenie, zdaniem Maryckiego, winno mieć głównie charakter filozoficzno-obywatelski. Jeśli żołnierz nie ma mierzyć każdej sprawy "łokciem swej korzyści", lecz pamiętać stale o dobru publicznym, musi zdobyć choćby minimalną wiedzę filozoficzno-mo-

<sup>40</sup> *Jw.*, s. 67—69.

<sup>41</sup> *Jw.*, s. 70.

<sup>42</sup> *Jw.*

ralną, dzięki której będzie wierniejszy i bardziej wytrzymały na wszelkie trudy i niepowodzenia w boju <sup>43</sup>.

Pod koniec rozważań na temat użyteczności wykształcenia dla różnych stanów świeckich zażądał Marycki oświaty dla ludu. Ten śmiały na pierwszy rzut oka postulat stawiający jego autora w rzędzie najbardziej postępowych reformatorów Polski szlacheckiej został jednak w dalszych wywodach znacznie zdeprecjonowany i poważnie zawężony. Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną dla stosunków społecznych w Polsce XVI w., że postulat ten został wywołany wyraźną obawą Maryckiego przed rewolucją ciemzonego ludu. "Jakież podniecenie namiętności — pisał przy tej okazji — jakaż siła podrażnienia pospólstwa, które staje się zwierzęciem wielogłowym, a chwyta już za broń przeciwko swej zwierzchności" <sup>44</sup>. W tych warunkach oświata ludu winna stać się — według poglądów Maryckiego — środkiem poskramiania i opanowywania przez klasę panującą rewolucyjnych nastrojów mas. Zadaniem jej nie jest — jakby się wydawało — rozwijanie zdolności warstw niższych, podnoszenie ich poziomu życia na wyższy szczebel. Oświata ludu winna przynosić korzyść przede wszystkim rządzącym <sup>45</sup>. Miarą zaś jej skuteczności będzie posłuszeństwo ludu i jego uległość wobec poleceń warstw wyższych <sup>46</sup>.

Mimo całkowitego podporządkowania wykształcenia ludu interesom klasy panującej i narzucenia szkole obowiązku przyzwyczajania chłopca do posłuszeństwa wobec pana nie można postulatowi Maryckiego odmówić całkowicie znamion postępu. Sam fakt rozszerzania oświaty na warstwy ludowe, żądanie udostępnienia szkoły dzieciom mieszczańskim i chłopskim zasługiwał na uznanie i wymagał pewnej odwagi myślenia, szczególnie w okresie szybkiego wzrostu folwarku pańszczyźnianego, narzucania na barki chłopca coraz większych ciężarów feudalnych.

Nieco skomplikowanie i niezbyt konsekwentnie rozwiązywał Marycki zagadnienie roli kleru w postulowanej przez niego organizacji oświaty w Polsce. Nie potrafiwszy wydobyć się całkowicie spod ciężaru tradycji średniowiecza Marycki domagał się z jednej strony opieki władz państwowych nad wychowaniem młodzieży i szkołami, z drugiej zaś skłonny był uważać kler za głównego reprezentanta ówczesnego świata intelektualnego, a nawet myślał, że winien on w zreorganizowanej szkole odgrywać, jak dawniej, główną rolę. Trzeba przyznać, że to jego stanowisko było zgodne z powszechną niemal opinią w Polsce XVI

<sup>43</sup> *Jw.*, s. 71.

<sup>44</sup> *Jw.*, s. 66.

<sup>45</sup> *Jw.*

<sup>46</sup> *Jw.*, s. 65.

wieku. Równocześnie jednak trzeba podkreślić, że kler polski w przekonaniu Maryckiego mógłby dopiero wówczas odegrać poważną rolę w szerzeniu oświaty wśród szerokich warstw społeczeństwa XVI w., gdyby sam osiągnął wysoki poziom umysłowy. To zaś stać się mogło dopiero wtedy, gdyby kościół wbrew przywilejom szlacheckim zaczął żądać od każdego kandydata do godności duchownych gruntownego wykształcenia. Ponieważ to stanowisko Maryckiego było niemal całkowicie zgodne z ideologią Modrzewskiego, genezy jego należy szukać w poglądach większości członków dyskusyjnego koła Trzecieckiego.

Przekonanie Maryckiego, że zdemokratyzowanie kościoła polskiego, przyznanie w jego organizacji zgodnie z postulatami mieszczaństwa pierwszego miejsca wiedzy, a nie herbom, stanowiło punkt wyjścia do surowej jego rozprawy z zacofaniem i nadużyciami wyższego kleru polskiego. Atakując ostro nieuctwo, demoralizację, zmateralizowanie wyższego kleru, Marycki tylko pośrednio walczył z kościołem. Głównym bowiem celem jego wystąpień było pragnienie obalenia w kościele polskim przewagi szlachty, szczególnie zaś usunięcie zeń szkodliwego dla uczonych plebejuszów prawa zastrzegającego wyższe godności wyłącznie dla synów szlacheckich. Każdy obywatel miłujący szczerze ojczyznę winien starać się, według zdania Maryckiego, o to, aby "do kościelnych godności i urzędów bez względu na samo pochodzenie albo szlachectwo bez wyjątku był wolny dostęp dla wszystkich, którzy zmierzają do tego celu na podstawie moralnych zalet i uczoności"<sup>47</sup>. Realizacja tego postulatu może nastąpić dopiero wówczas, gdy zmieni się całkowicie panujące dotychczas w tej dziedzinie zwyczaje.

Teraz zaś — pisał — albo z kuchni (powiedzmy otwarcie), albo z piwnicy lub śpiżarni, albo od koni, od pucharów lub półmisek bierze się do różnych stopni dostojęństw, zwłaszcza duchownych, tego rodzaju ludzi, którzy więcej wierzą w podniebienie niż rozum, którzy [...] uczeniej umieją mięsiwo krajać, puchary i stoły zastawiać niż z *Pismem świętym* albo świeckim się obchodzić. W tym leży zasadniczy błąd naszych stosunków społecznych, że z pominięciem osobistości, które by się do objęcia dostojęństw bardzo dobrze nadawały, powierza się je takim, którzy wszystkiego innego się raczej nauczyli niż dobrze uczyć i uczciwy żywot prowadzić<sup>48</sup>.

Dlatego na urzędy kościelne należy powoływać "ludzi z dobrymi obyczajami i wiedzą, i nie z objęć rodziców albo z dworów, lecz z dobrze prowadzonych szkół"<sup>49</sup>.

Pragnąc dla swego stanowiska zdobyć ewentualne poparcie najwyższej hierarchii kościelnej, groził jej Marycki, że rządy niewykształconej

<sup>47</sup> *Jw.*, s. 147.

<sup>48</sup> *Jw.*, s. 169.

<sup>49</sup> *Jw.*, s. 31.

szlachty w kościele polskim doprowadzą do zupełnego zaniku wpływów kleru na szerokie masy wiernych.

Żaden bowiem stan nie jest wstrętniejszy — przekonywał — niż stan duchowny, jeżeli się pozbył ozdoby pochodzącej z cnót i wykształcenia [...] Gdy kapłani pozbywają się tych zalet, zaraz lud nimi gardzi, a sprawa publiczna na tym traci [...] Występni duchowni swoim wpływem pogrążają wszystko w otchłań nieuctwa i niegodziwości<sup>50</sup>.

Obalenie uprzywilejowanego stanowiska szlachty w kościele polskim i dopuszczenie uczonych synów plebejskich do najwyższych godności duchownych było dla Maryckiego tak ważne, że za cenę realizacji tego postulatu gotów był się zgodzić na przyznanie klerowi poważnej roli w wychowaniu i nauczaniu młodzieży polskiej. Kościół polski, kierowany przez uczonych plebejuszów, mógłby w jego przekonaniu utracić wszystkie swoje ujemne cechy, pozbyć się wstecznicstwa, przesądów i demoralizujących wpływów na świeckie społeczeństwo, tak że można mu było już bez obawy powierzyć obok państwa opiekę nad szkolnictwem polskim<sup>51</sup>. Twierdzenie to podważa nieco wcześniejsze wywody Maryckiego, przy pomocy których usiłował przekonać czytelnika, że opiekę i kierownictwo nad szkołami winno objąć państwo, ponieważ od odpowiedniego wychowania młodzieży zależy jego rozwój i bezpieczeństwo. Dowodzi ono dużej ograniczoności ideologii nie tylko jego, ale i umiarkowanych kół mieszczańskich, które w tym wypadku reprezentował.

Dalszym osłabieniem jego pierwotnego stanowiska jest dowodzenie, że obowiązek utrzymywania szkół należy również do rad miejskich<sup>52</sup>. Rozłożenie bowiem odpowiedzialności za losy szkolnictwa na różnorodne instytucje poważnie tę odpowiedzialność osłabiało. Jedynym usprawiedliwieniem tej niekonsekwencji byłoby przypuszczenie, iż Marycki wierzył w jednolite działanie tych różnorodnych instytucji pod rządami absolutnego króla. Ale tekst *O szkołach czyli akademiach* nie zawiera żadnych danych usprawiedliwiających taką hipotezę.

### III. O POPRAWĘ STAREJ SZKOŁY

Po omówieniu obowiązków państwa i poszczególnych stanów wobec wychowania młodzieży oraz powszechnej oświaty na tle własnej ideologii społecznej przeszedł Marycki w drugiej części swojej pracy do przedstawienia sytuacji w szkołach istniejących wówczas na terenie Polski. Już na wstępie należy podkreślić, że postępową i oryginalną myśl Maryckiego,

<sup>50</sup> *Jw.*, s. 29—30.

<sup>51</sup> *Jw.*, s. 108—109.

<sup>52</sup> *Jw.*

występująca przy omawianiu zagadnień społecznych, załamuje się wyraźnie, gdy przechodzi on na konkretny teren oświaty. Znając dobrze słabość mieszczaństwa polskiego, nie widzi on sił społecznych, które mogłyby wywalczyć istotne zmiany w dziedzinie wychowania. Dlatego nie projektuje w organizacji szkolnictwa niczego właściwie nowego, ograniczając się do rejestrowania dotychczasowych form. Stare szkoły wypełnią całkowicie według jego przekonania swoją rolę, jeśli zgodnie z wymaganiami epoki unowocześnią nieco program i przyczynią się do poprawienia doli uczonych plebejuszów.

Istniejące w Polsce od wieków średnich szkoły podzielił Marycki dosyć sztucznie na prywatne, miejskie i gimnazja, czyli uniwersytety. Sprawa pierwszych z nich wywoływała czasami w naszej nauce wyraźne nieporozumienia. Danysz w swych *Studiach* jest skłonny przypuszczać, że zdania Maryckiego, poświęcone szkołom prywatnym, były wynikiem niezrozumienia przez niego oryginalnych wywodów na ten sam temat Kwintyliana<sup>53</sup>. Hipoteza ta nie przemawia jednak do przekonania. Marycki był zbyt biegłym humanistą, aby nie zrozumieć, czy też niedokładnie przeczytać Kwintyliana, uchodzącego w okresie renesansu za najwyższy autorytet w dziedzinie pedagogiki. Sąd naszego pisarza o wychowaniu prywatnym nie był mechanicznym tylko powtórzeniem poglądów Kwintyliana na edukację prywatną rzymskiej arystokracji w początkach cesarstwa, lecz wynikał z jego obserwacji stosunków panujących w ówczesnej Polsce. Marycki pisząc: "Albowiem ojciec rodziny, dając dzieciom swoim nauczyciela, urządza prywatną szkołę"<sup>54</sup> — miał niewątpliwie na myśli domy magnackie Polski XVI w., bo tylko te głównie stać było na utrzymanie własnych nauczycieli. Za przykładem magnatów wychowywały prywatnie swoich synów również niektóre rodziny patrycjuszowskie, ale były one tak nieliczne, że ich praktyka nie mogła tu mieć decydującego znaczenia.

Inaczej mówiąc, Marycki w wywodach o szkołach prywatnych miał głównie na myśli wychowanie domowe bogatszej szlachty i na dworach magnatów. Ponieważ wychowanie to nie powinno w jego przekonaniu trwać długo, lecz jak najszybciej przygotować dziecko do nauki w szkole publicznej, Marycki nie zwracał na nie większej uwagi. Wspomniawszy jedynie ogólnie, że w edukacji prywatnej trzeba trzymać chłopca z dala od nieprzyzwoitości i sprośności w wyrażeniach oraz usunąć z domu złe przykłady, które mogłyby deprawować niedoświadczone umysły. Więcej natomiast troski poświęcił za wzorem Kwintyliana zagadnieniom doboru nauczyciela, domagając się, aby odznaczał się uczciwymi obyczajami, do-

<sup>53</sup> A. Danysz, *Szymon Maricjusz jako pedagog...*, s. 40.

<sup>54</sup> Szymon Marycjusz z Pilzna, *O szkołach...*, s. 102.

statecznym wykształceniem, przynajmniej średnim. Ponieważ zaś młody chłopak nie jest przeznaczony do życia w zaciszu domowym, lecz do działania w "wielkim otoczeniu i na widoku całego społeczeństwa" — określenia te jeszcze raz wskazują, że Marycki miał na myśli synów wielkich panów — nie należy go zbyt długo pozostawiać pod opieką najlepszego choćby nauczyciela prywatnego, lecz możliwie najwcześniej posłać do szkoły publicznej.

Podczas gdy szkoły prywatne miały przygotować chłopca najwyżej w zakresie elementarnym, wykształcenie średnie winny mu dać, zdaniem Maryckiego, szkoły zwane przez niego obywatelskimi albo miejskimi. Obydwie z podanych tu nazw są określeniami dosyć sztucznymi. Z dłuższych wywodów Maryckiego wynika jasno, że szkoły nazywane przez niego miejskimi były właściwie szkołami kościelnymi, zakładanymi na podstawie postanowienia IV soboru laterańskiego przez władze duchowne lub miejskie, ale na podstawie zezwolenia wyższych władz duchownych. Inaczej mówiąc Marycki miał tu na myśli typy szkół, które powstały w Polsce mniej więcej od początku XIV w. jako wynik długoletniej zazwyczaj walki poszczególnych miast z władzami kościelnymi o zwierzchnictwo nad nauczaniem młodzieży i były — z jednej strony — wyrazem kompromisu między średniowiecznym monopolem kościelnym w dziedzinie oświaty, z drugiej zaś dążeniami emancypacyjnymi mieszczaństwa i jego ambicjami organizowania wychowania dzieci zgodnie z potrzebami własnego stanu.

Ażeby zapewnić tym szkołom wyższy niż dotychczas poziom nauczania, Marycki żądał od ich organizatorów specjalnej uwagi przy dobieiranu do nich odpowiednich nauczycieli.

Przodkowie połączyli te szkoły z religią — wyjaśniał powody swojej troski — a na nauczycieli wybierali mężów wykształconych, a nie biboszów i rozpustników — przepraszam za wyrażenie — oddanych lenistwu i obżarstwu. Dzięje się to z winy zwierzchności, która ustanawia nie takich, którzy by mogli i chcieli uczyć...<sup>55</sup>

Wymaganiom pedagogicznym mogą sprostać tylko nauczyciele z odpowiednimi kwalifikacjami, które należy dokładnie sprawdzać, a nie kierować się protekcjami. Władze, czuwające nad szkołami, winny żądać od każdego kandydata na nauczyciela odpowiednich świadectw, a raczej wobec tego, że świadectwa są często zawodne, badać dokładnie, jakich kandydat miał sam nauczycieli, do jakiej uczęszczał szkoły, czy odznacza się dobrymi obyczajami, jaki jest jego stosunek do dzieci. Każdy wychowawca winien być przejęty ojcowskim uczuciem miłości w stosunku do oddanych pod jego opiekę chłopców, jego surowość nie może być ponura,

<sup>55</sup> *Jw.*, s. 106.

jego gniew zbyt zapalczywy, jego uprzejmość sztuczna ani narzucająca się. Obok przygotowania naukowego powinien odznaczać się znajomością psychologii dzieci, orientować się dokładnie w ich indywidualnych zamiłowaniach, skłonnościach, wadach i zaletach <sup>56</sup>.

W istocie rzeczy Maryckiego interesowały nie tyle kwalifikacje i zalety nauczycieli, ile raczej ich sytuacja materialna. Pragnąc przekonać czytelnika o konieczności podwyższenia dochodów nędznie wynagradzanych nauczycieli, uciekał się nawet do nieuzasadnionych argumentów, że nauczyciele w dawnych wiekach w Polsce pobierali zupełnie wystarczające wynagrodzenia za swoją pracę. Sytuacja ich pogorszyła się znacznie — dowodził Marycki — dopiero z chwilą, gdy zwierzchnictwo nad szkołami objęli kanonicy kapitulni, noszący tytuł scholastyków i kantorów. Dostojnicy ci bowiem zagarnęli wszystkie dochody przeznaczone na szkolnictwo,

obowiązek zaś nauczania i śpiewania zrzucili na innych, bardzo rzadko porządnym ludzi, którzy by byli godni tego stanowiska, a dzieje się to bez wynagrodzenia ich trudów albo za bardzo lichą płacą... Któżby się nie oburzył — kontynuował Marycki swoje krytyczne rozważania — na takie przewrotne postępowanie. Ci, którzy dnie i noce trawią na zajmowaniu się szlachetnymi naukami, na trudach i czuwaniu, na kształceniu umysłów młodzieńczych, żyją pozbawieni należącego im się uszanowania i wynagrodzenia, a ci, którzy źle używają łagodnych powiewów pomyślnego losu, zbytkują w jałmużnach dla ubogich, opływają w najwyższe zaszczyty i odbierają wskutek tego hołdy <sup>57</sup>.

Jakkolwiek omawiane przez Maryckiego szkoły miejskie były pod względem organizacyjnym instytucjami średniowiecznymi, to jednak pod względem programowym zbliżały się do wymagań renesansowej teorii pedagogicznej. Marycki podkreślał wprawdzie, że szkoły miejskie winny kształcić chłopców w siedmiu sztukach wyzwolonych, ale dodawał równocześnie, że powinny one przygotowywać chłopców do czekających ich zadań w życiu i że nie wolno marnować czasu na przedmioty mało przydatne w konkretnym działaniu. "Nie zawadzają te nauki tym, którzy przez nie kroczą, lecz na nic nie przydadzą się tym, którzy w nich ugrzęźli" — pisał dla podkreślenia, że szkoły miejskie powinny do minimum ograniczyć tradycyjne przedmioty nauczania użyteczne właściwie tylko dla studiów teologicznych <sup>58</sup>.

Zewnętrzne ramy siedmiu sztuk wyzwolonych, które formalnie nadal w szkole pozostawiał, wypełniał Marycki nową, renesansową treścią. Zgodnie z wymaganiami najwybitniejszych teoretyków wychowania czasów Odrodzenia domagał się, aby szkoły miejskie obok języka łacińskiego

<sup>56</sup> *Jw.*

<sup>57</sup> *Jw.*, s. 107.

<sup>58</sup> *Jw.*, s. 113.



uczyły również greki. Była to na terenie Polski nowość, podkreślana wprawdzie często przez różnych pisarzy od strony teoretycznej, ale rzadko stosunkowo realizowana w praktyce z powodu małej ilości nauczycieli znających język grecki. Z tych trudności Marycki zdawał sobie zapewne dobrze sprawę. Mimo to w postępowym dążeniu do dostosowania szkół polskich do wymagań kultury Odrodzenia domagał się uczenia w nich obydwu języków klasycznych.

Opracowany przez niego szczegółowo program lektury pisarzy klasycznych zarówno greckich, jak i łacińskich był tak ułożony, żeby z jednej strony oddziaływał na formowanie się poglądów moralnych uczniów, z drugiej zaś dostarczał im możliwie największej ilości materiału o charakterze retoryczno-gramatycznym. W spisie autorów zalecanych do lektury widzimy znane ze szkoły średniowiecznej *Dystychy moralne* Katona oraz złote sentencje Pitagorasa, wiersze Horacego, ze względu na zawarte w nich wskazania etyki stoickiej, Cycerona *O obowiązkach*, *O przyjaźni*, *O starości*, a więc wszystkie utwory przydatne w wychowaniu moralnym. Równocześnie Marycki jako humanista podkreślał konieczność lektury poezji Wergiliusza, Homera, Fokylidesa, Liwiusza, a nawet komedii Terencjusza, przed których niemoralną treścią przestrzegał, uważając równocześnie, że mogą one dostarczyć nieocenionego materiału do opanowania codziennego języka łacińskiego. Na zakończenie wykształcenia filologicznego zalecał lekturę dzieł Valli, a więc jednego z najwybitniejszych przedstawicieli włoskiego Renesansu<sup>59</sup>. Tak ułożony program doprowadziłby w razie jego realizacji do zupełnego usunięcia ze szkół polskich średniowiecznych tradycji i dostarczyłby wiedzy użytecznej zarówno dla młodzieży szlacheckiej, jak i mieszczańskiej.

W programie Maryckiego dla szkół miejskich uderza wyraźnie upośledzenie przedmiotów realnych, związanych bezpośrednio z potrzebami życia praktycznego w Polsce. Brak ten nie wypływał jednak z jednostronnego nastawienia Maryckiego czy też jego wyraźnego lekceważenia innych dziedzin wiedzy nie związanych z filologią klasyczną. Szkoły miejskie w ujęciu Maryckiego miały przede wszystkim przygotowywać młodzież do studiów wyższych na uniwersytetach. Specjalizacja fachowa winna, jego zdaniem, mieć miejsce dopiero na ławach uniwersytetu, i to już od pierwszego roku studiów. Stąd płynęło pominięcie w programie szkoły średniej takich przedmiotów, jak na przykład elementy prawa, nauk przyrodniczych itp.

Pozostawiał natomiast Marycki w szkołach średnich — zgodnie z zasadniczym założeniem, iż program ich powinien być oparty na *trivium*

<sup>59</sup> *Jw.*, s. 114.

i *quadrivium* — nauczanie arytmetyki, geometrii, astronomii i śpiewu. Nie przywiązywał jednak do tych przedmiotów większej wagi, zalecając nauczycielowi przeprowadzić przez nie uczniów "wygodnie, aby co do nich nie okazali się zupełnie nieukami, lecz się w nich przynajmniej lekko zanurzyli"<sup>60</sup>. To "lekkie zanurzenie" w przedmiotach matematycznych zasługuje jednak na uznanie ze względu na to, że większość szkół humanistycznych pomijała je zupełnie, mimo wyraźnych żądań mieszczaństwa pozostawienia ich w programie.

Marycki jako profesor Akademii Krakowskiej, piszący w dodatku *O szkołach czyli akademiach* głównie dla wyjaśnienia powodów, które skłoniły go do przejścia z uniwersytetu na inne stanowisko, poświęcił z natury rzeczy najwięcej miejsca zagadnieniom szkolnictwa wyższego. Zastanawiając się na wstępie nad sytuacją szkół wyższych w Polsce XVI w., podkreślał, głównie w celu zainteresowania ich losem osoby królewskiej, iż nie wystarczy — tak jak to uczynił Władysław Jagiello — wybudować dla pomieszczenia profesorów i studentów wspaniałych gmachów, wyłożyć ich marmurem i otoczyć rzucającym się w oczy przepychem zewnętrznym, jeśli równocześnie nie dba się o poziom umysłowy profesorów i o zachęcanie do studiów możliwie największej ilości młodzieży. Ażeby ściągnąć do Uniwersytetu Krakowskiego poważniejszy zastęp studentów, władze winny przyznać im szereg przywilejów i przyrzec wyraźnie, że jeśli spełnią dobrze swoje obowiązki w czasie studiów, każdy z nich otrzyma odpowiedni urząd publiczny. Realizacja tego postulatu byłaby ciężkim ciosem w zasady feudalne, według których urzędy publiczne rozdawano kandydatom szczącącym się tylko dziedzicznym szlachectwem. Nadawanie urzędów publicznych tym, którzy ukończyli studia wyższe, torowało drogę plebejuszom do najwyższych godności uczonych.

Poziom i wartość każdego uniwersytetu zależy, zdaniem Maryckiego, głównie od jakości profesorów. Ich wiedza jednak i praca naukowa nie mogą być oderwane od życia, lecz muszą stale mieć na oku potrzeby całego społeczeństwa oraz dążyć do ich zaspokajania. Albowiem "uczoność i mądrość, która nie przynosi żadnego pożytku albo go daje bardzo mało, żadnego nie ma znaczenia i żadnej doniosłości, podobnie jak nikt sobie nie ceni schowanej muzyki lub ukrytego skarbu"<sup>61</sup>. W ten sposób Marycki odcinał się od uczonych scholastycznych, których badania nie przynosiły nikomu pożytku, i wiązał Akademię Krakowską z aktualnymi potrzebami kraju. To mu pozwalało domagać się poprawy losu profesorów pod każdym względem.

<sup>60</sup> *Jw.*, s. 113.

<sup>61</sup> *Jw.*, s. 122.

Niepodobna bowiem żądać od profesorów użyteczności publicznej i wyteżonej pracy naukowej — rozumował słusznie — jeśli równocześnie władze nie troszczą się o ich sytuację moralną i materialną. Marycki nie mógł znaleźć odpowiednich słów potępienia dla szlacheckiego zwyczaju lekceważenia wszelkiego rodzaju uczonych, pozbawiania ich należnego im szacunku i odmawiania zasłużonej nagrody. "Któż by bowiem mógł znieść bez wewnętrznej obrazy — pisał pełen oburzenia — że ten święty stan, zacny i dla Rzeczypospolitej niezbędny urząd, tak niegodziwie jest traktowany i prawie znieważany"<sup>62</sup>. Porównując sytuację polskich uniwersytetów do znanych mu dobrze wyższych szkół we Włoszech, dowodził, że Polacy w przeciwieństwie do Włochów, którzy starają się mieć mało profesorów, lecz wysoko wykształconych, utrzymują w Uniwersytecie Krakowskim liczbę profesorów przewyższającą ilość studentów. Przy takich niezdrowych zwyczajach godności profesorskie dostają się ludziom do nich nie przygotowanym, odznaczającym się nie wybitnymi zaletami umysłu, lecz np. imponującym wyglądem, wysokim wzrostem, tęgą tuszą, siwą głową itp. Wśród tej wielkiej ilości pseudouczonych rzuca się w oczy brak głębszej wiedzy w obranej dziedzinie nauki i dążność do dyletanckiego podejmowania się wykładów z zagadnień prawie wykładowcom nie znanych. W rezultacie więcej jest w Krakowie polihistorów niż prawdziwych uczonych. Nie należy się jednak temu dziwić. Ponieważ w Polsce obowiązuje nadal średniowieczny i szkodliwy w praktyce zwyczaj, że profesor musi być duchownym, każdy z nich przed rozpoczęciem zajęć naukowych jest zobowiązany codziennie do odprawiania różnych modłów, mszy lub do wynajęcia duchownego, który by spełnił za niego te powinności. "Wreszcie znużeni szeptami modlitw i odprawianiem nabożeństw — pisze Marycki, wykazując śmiało, i to po raz pierwszy w Polsce, szkodliwe konsekwencje podporządkowania uniwersytetów kościołowi — idą na wykład przedmiotu, którego się podjęli, oczywiście z takim skutkiem, na jaki się wśród takich ograniczeń zdobyć mogą"<sup>63</sup>.

Odważne dostrzeżenie ujemnych skutków związania obowiązków profesorskich z funkcjami duchownymi nie nasuwa Maryckiemu żadnych wniosków reformy. Zmierzając konsekwentnie do podniesienia autorytetu profesorów w społeczeństwie szlacheckim, przechodzi szybko do atakowania jego fałszywych poglądów w tej dziedzinie.

I śmiesz, niecna i bezczelna gębo — gromił szlacheckich wrogów plebejskich uczonych — ganić naukowe studia naszych profesorów, prześladować ich i obrzucać przezwiskami, wydając sąd o rzeczach, których się nigdy nie

<sup>62</sup> *Jw.*, s. 10.

<sup>63</sup> *Jw.*, s. 159.

nauczyłeś, i dziwić się, jakoby oni dostatecznie nie odpowiadali swoim obowiązkom [...] Raczej wypadaloby się dziwić, że przy tak marnej i lichej zapłacie i tak wielkim zaniedbaniu uczoności dotąd jednak pozostały na naszych ziemiach jakieś ślady nauki i dotąd można się jeszcze ich dopatrzeć<sup>64</sup>.

Szlachta zapatrzona we własne interesy klasowe i ceniąca jedynie wygodę codziennego życia wyżej stawia pracę każdego sługi czy rzemieślnika niż uczonego i nauczyciela.

Koniuchów i masztalarzy odznacza się zaszczytnymi nagrodami, ponieważ dostarczają swym panom wspaniałych i ujeżdżonych koni. Tych, którzy na korzyść Rzeczypospolitej oświecają umysły młodzieży przez wpajanie im najświętszych przepisów i najzacniejszego wychowania, spotykają obelżywe wyzwiska<sup>65</sup>.

Zaslepiona niechęcią i pogardą wobec plebejskich nauczycieli szlachta nie rozumie znaczenia wiedzy w życiu człowieka i nie troszczy się o odpowiednie wychowanie dzieci. Głównym celem edukacji szlacheckiej jest przygotowanie chłopca do zdobywania majątku, do noszenia wytwornych szat, gromadzenia wysokich urzędów, i to głównie przez protekcję, a nie w oparciu o zalety moralne lub umysłowe. Zamiast posyłać dzieci do szkoły, szlachta oddaje je zazwyczaj na dwory magnackie, nie bacząc na panującą w nich demoralizację.

Pod wpływem rozgoryczenia wywołanego znaną dobrze Maryckiemu nędzą plebejskich profesorów i niewłaściwym stosunkiem do nich klasy panującej, Marycki jedyny raz zdobył się na odwagę wypowiedzenia wprost pod adresem dworów magnackich kilku słów potępienia. Zarzucił im wpajanie młodzieży fałszywej, czysto zewnętrznej grzeczności, buty, skłonności do pochlebstw, hulaszczego życia, a nawet bezwstydu<sup>66</sup>.

Ostra krytyka szlachty i magnatów z powodu ich niechętnego stosunku do ówczesnego szkolnictwa oraz uczonych plebejskiego pochodzenia z równoczesnym potępieniem demoralizowania młodzieży na wielkopańskich dworach nie doprowadziła Maryckiego do daleko idących, konkretnych wniosków. Autor *O szkołach czyli akademiach* jest bodaj pierwszym w piśmiennictwie przedstawicielem tych kół mieszczaństwa, które świadome słabości własnej klasy nie dążą do obalenia, czy choćby ograniczenia przywilejów szlacheckich, lecz gotowe są poprzestać na skromnych ustępstwach ułatwiających im życie. W miarę upływu czasu i pogłębiającego się upadku miast ten kierunek ideologiczny będzie nabierał siły i w czasach Sebastiana Petrycego z Pilzna wyrazi się w zupełnej rezygnacji z walki oraz w wyraźnym przyznaniu szlachcie uprzywilejowanego stanowiska w społeczeństwie.

<sup>64</sup> *Jw.*

<sup>65</sup> *Jw.*, s. 89.

<sup>66</sup> *Jw.*, s. 32.

Potępiając niechętny stosunek szlachty i magnatów do nauki oraz plebejskich profesorów, Marycki dążył do wyrobienia w czytelnikach przekonania, że jedynym wyjściem z sytuacji jest równouprawnienie uczonych ze szlachtą. Powołując się na wydany przez Zygmunta Starego, ale nigdy faktycznie nie wykonywany przywilej, przyznający profesorom Uniwersytetu szlachectwo za długoletnie nauczanie młodzieży, Marycki usiłuje dowodzić słuszności postulatów ideologii mieszczańskiej w tej dziedzinie. Każdy uczoney — uzasadniał — otrzymuje przy promocji, podobnie jak szlachcic przy nobilitacji, pierścień, który książęta i królowie wręczają swoim poddanym na znak przyznania im praw szlacheckich. Zwyczaj ten wskazuje wyraźnie, że każdy uczoney ma pełne prawo korzystania z wszelkich przywilejów przysługujących stanowi szlacheckiemu. Ten, kto nie chce uznać tej oczywistej prawdy, grzeszy ciężko przeciwko ojczyźnie i przeciwko, cnocie. "Usunąwszy bowiem nagrodę, należąca się i stosowną dla profesorów — uzasadniał Marycki swoje twierdzenie — usuwa się zarazem z kraju zamięłowanie do cnoty i nauk i wyrządza przez to ojczyźnie tym większą szkodę, z im większym niebezpieczeństwem możemy obejść się bez zalet ducha [...]"<sup>67</sup>. Wolno każdemu — rozumował dalej Marycki — mieć własne przekonania, ale nie wolno nikomu krzywdzić drugiego. Jeśli uczeni nie występują nigdy przeciwko uprzywilejowaniu szlachty, dlaczego ona stara się pozbawić ich należnych im zaszczytów, które zdobyli usilną pracą w ciągu wielu nieprzespanych nocy. Szlachta, zdaniem Maryckiego, powinna się zgodzić na równouprawnienie z nią wszystkich uczonych plebejskiego pochodzenia<sup>68</sup>.

W postulatach tych uderza wyraźna ograniczoność myśli społecznej Maryckiego. Przy domaganiu się równości praw ze szlachtą miał on głównie na myśli plebejskich uczonych, a pomijał całkowicie prawa ogółu plebejuszów. Jego troska o stany niższe ograniczała się jedynie do postulatu, ażeby prawa warstw wyższych nie prowadziły do krzywd ludności plebejskiej, co w praktyce w warunkach feudalnych było absolutnie niewykonalne.

Próba znalezienia możliwości zgodnego współżycia w oparciu o jednokowe prawa i przywileje szlachty oraz nielicznych wykształconych plebejuszów była przez Maryckiego podjęta tak łagodnie, że nie przypominała niczym ostrej walki Modrzewskiego z przywilejami szlachty w ogólności, szczególnie zaś z jej pretensjami do sprawowania zwierzchnictwa i do życia na koszt mas ludowych. Marycki nie kwestionuje zupełnie — jak to czynił Modrzewski — podstawy prawnej i moralnej

<sup>67</sup> *Jw.*, s. 133.

<sup>68</sup> *Jw.*, s. 135.

szlachty do wyjątkowej roli w społeczeństwie; nie atakuje i nie podważa legendy całego stanu szlacheckiego, głoszącej nadzwyczajne rzekomo zasługi jego przodków; nie dyskredytuje przechwałek butnej szlachty o jej rzekomo heroicznym czynach na polach bitew. Uprzywilejowanie szlachty nie budzi w nim w zasadzie poważniejszych zastrzeżeń. Najważniejszym celem jego wystąpienia była krótkowzroczna pod względem społecznym ambicja dopuszczenia kilkudziesięciu czy w najlepszym razie kilkuset uczonych plebejskich do tych samych przywilejów, z których korzystał ogół szlachecki. Był to więc minimalny program społeczny okresu Odrodzenia w Polsce, wysuwany głównie w interesie wykształconego mieszczaństwa, a sformułowany tak ogólnie, że przypomina nieśmiałą prośbę człowieka nie wierzącego w słuszność własnej sprawy.

Ażeby zapewnić wykształconym plebejuszom możliwości życia i zarobku w Polsce, Marycki domagał się — podobnie jak i Modrzewski — dopuszczenia ich nie tylko do wyższych godności kościelnych, ale także do niektórych przynajmniej urzędów świeckich. Pierwsza sprawa, tzn. nadawanie uczonym plebejuszom wyższych funkcji duchownych, wydawała mu się zupełnie naturalna zgodnie ze znanym nam już jego przekonaniem, że kościół winien być instytucją realizującą wbrew tendencjom ustroju feudalnego zasady sprawiedliwości społecznej. Mniej już pewna wydawała mu się możliwość dopuszczania plebejskich uczonych do urzędów świeckich. Obawiając się w tej dziedzinie nieustępliwego oporu szlachty dodawał wyraźnie, że uczonych należy dopuszczać do funkcji publicznych tylko w tych wypadkach, w których postępowanie takie nie sprzeciwiałoby się całkowicie przywilejom szlachty<sup>69</sup>.

Chwilami świta w głowie Maryckiego dość nieśmiało sprecyzowana myśl, że główną winę w upośledzeniu nauki i uczonych ponosi ustrój feudalny, szczególnie zaś dwory magnatów, przygniatające swoim ciężarem całe życie umysłowe ówczesnej Polski. Dwory — pisał — zagarnęły "całą świetność zaszczytów, całą obfitość dochodów, wszystkie korzyści uprawnień stanowych i swobody, a szkoły wraz z ich przedstawicielami, zostawiwszy z wszystkiego ogołocone na uboczu, wyzuli z wszelkich godności i nagród"<sup>70</sup>. Pełnego wyjścia jednak z tej sytuacji nie dostrzegał. Wydawało mu się, że wystarczy jakieś drobne uszczuplenie przywilejów magnackich, aby podnieść znacznie rolę lekceważonej szkoły w społeczeństwie szlacheckim i poprawić sytuację plebejskich uczonych.

Odporiadając prawdopodobnie propagandzie szlacheckiej, która we

<sup>69</sup> *Jw.*, s. 146—147.

<sup>70</sup> *Jw.*, s. 169.

własnej obronie przed zarzutami złego traktowania nauki twierdziła, iż jeśli uczeni profesorowie są istotnie gorąco przywiązani do badań naukowych, to powinni je uprawiać bezpłatnie lub kontentując się byle jakim uposażeniem, Marycki dowodził, że nie ma właściwie człowieka, który by kochał cnotę ze względu na nią samą, gdy nie widzi czekającej go za to nagrody i sprawiedliwej zapłaty za jego trudy<sup>71</sup>.

Obok równouprawnienia profesorów ze szlachtą i podniesienia ich powagi w opinii publicznej główną gwarancją zmiany ich sytuacji na lepsze miało być, według przekonania Maryckiego, podniesienie ich stałych poborów. Porównując sytuację materialną profesorów Uniwersytetu Krakowskiego z uczonymi włoskimi, dowodził, że we Włoszech płaca jednego profesora przekracza "tysiące czerwonych złotych, a u nas płacy czterdziestu [profesorów] razem wziętej wiele jeszcze niedostaje do tysiąca". Polska — rozumował — wkroczy dopiero wówczas na nowe tory rozwoju, gdy przyzna odpowiednie wynagrodzenia różnorodnym pracownikom umysłowym. Jako ideał w tej dziedzinie stawiał Marycki miasta włoskie XVI w., np. Wenecję czy Ferrarę<sup>72</sup>.

Z wyraźnych żądań podniesienia dochodów profesorów Uniwersytetu Krakowskiego nie potrafił Marycki, czy też nie miał odwagi wyciągnąć odpowiednich wniosków. Dłuższe wywody na temat zabezpieczenia bytu materialnego ówczesnych uczonych zakończył niespodziewanie nieśmiałym wnioskiem, aby wyższy kler wznowił postanowienia synodu prowincjonalnego 1542 r., który nakładał na biskupów obowiązek płacenia corocznie pewnych kwot na utrzymanie Uniwersytetu Krakowskiego. Była to właściwie rezygnacja z walki, gdyż realizacja tego postulatu nie zmieniłaby istotnie położenia materialnego krakowskich uczonych. Opłaty bowiem przewidziane przez wspomniany synod były stosunkowo niewysokie, a ponadto trudno je było ściągać, ponieważ biskupi nie kwapili się z uregulowaniem zobowiązań.

Nie zmieniłoby również sytuacji profesorów żądanie Maryckiego, przypominające podobny postulat Modrzewskiego, aby nie wyznaczać uczonym zwyczajem średniowiecznym stałych poborów, lecz regulować ich dochody w sposób zbliżony do zasad kapitalistycznych, w oparciu o wartość wykonywanej przez nich pracy i zasługi naukowe każdego. Poprawiłoby to najwyżej byt materialny wybitniejszych jedynie uczonych, nie zmieniłoby natomiast w niczym doli młodych profesorów, którzy musieli często wyczekiwać długie lata na bardziej rentowne beneficja. Tak więc obszerne rozważania Maryckiego, postulujące wprowadzenie zasadniczych zmian w stosunki moralne i materialne krakowskich profesorów, kończyły się bardzo skromnymi wnioskami praktycznymi.

<sup>71</sup> *Jw.*, s. 150.

<sup>72</sup> *Jw.*, s. 159.

Wszechstronnie uzasadnione postulaty Maryckiego podniesienia stopy życiowej współczesnych mu uczonych łączyły się ściśle z jego różnorodnymi żądaniami pod ich adresem, z ostrą krytyką ich dotychczasowego postępowania wynikającego ze średniowiecznych zwyczajów, lekceważenia obowiązków, lenistwa itp. Dążąc do modernizacji Akademii i do dostosowania jej programu do potrzeb społeczeństwa Marycki wysuwał na plan pierwszy postulat oddalenia z Uniwersytetu Krakowskiego i całego szkolnictwa polskiego średniowiecznej scholastyki. Powołując się na przykład Platona, dowodził, że przy zdobywaniu wiedzy należy zachować o wiele większą ostrożność niż przy zakupywaniu żywności. Pożywienie bowiem przyniesione do domu można w każdej chwili wyrzucić, jeśli wydawałoby się niezdrowe, natomiast wiedza, zwłaszcza nieodpowiednia, dostaje się do młodego umysłu niezwłocznie i wypacza od razu, często na całe życie, jego sąd o rzeczach i ludziach. Dlatego też władze państwowe winny roztoczyć specjalną czujność nad działalnością szkół i uczonych, badając, czy szerzona przez nich wiedza nie jest przypadkowo zacofana i nie grozi uwstecznieniem młodzieży<sup>73</sup>.

Jak wynika z własnych słów Maryckiego, był on, podobnie zresztą jak i wszyscy niemal współcześni mu działacze kulturalni, nieprzejednanym przeciwnikiem scholastyki i średniowiecznych metod nauczania. Wbrew twierdzeniom Danysza, które są wyraźnym nieporozumieniem, że Marycki nie zwalczał średniowiecznej szkoły, posunął on swoją niechęć do scholastycznej pedagogiki i średniowiecznych uczonych tak daleko, iż nie ograniczał się do walki z tymi niezbyt chlubnymi zabytkami przeszłości przy pomocy argumentów naukowych, lecz żądał wyraźnie pomocy państwa. Rzeczpospolita polska winna, jego zdaniem, podobnie jak król francuski, Franciszek I, założyciel słynnego w XVI w. Collège Royal w Paryżu, przeciwstawić się całym swoim autorytetem i siłą średniowiecznemu programowi nauczania, mętnym i nikomu nieużytecznym wywodom scholastyków, którzy "zagważdżają rozum", oraz dążyć do zorganizowania szkół zgodnie z postulatami kultury renesansowej. Państwo powinno ze swej strony przyczynić się do wyrzucenia z granic Polski średniowiecznej barbarii wraz z jej głównymi przedstawicielami, jak Duns Skotus oraz jego polscy naśladowcy.

Bardzo charakterystycznym wyrazem niechęci Maryckiego do średniowiecznej szkoły i jej programu, przystosowanego głównie do potrzeb teologii, był jego pogląd na wartość filozofii Platona i Arystotelesa. Marycki, podobnie jak francuski humanista XVI w., Carpentarius, występował niezwykle gorąco w obronie Arystotelesa, ale oryginalnego, nie sfalszowanego przez komentatorów średniowiecznych. Wprawdzie poglądy

<sup>73</sup> *Jw.*, s. 167—168.



Carpentariusia i jego szkoły nie szły tak daleko, jak niektórych humanistów włoskich, którzy położyli wielkie zasługi przy wydobywaniu na jaw materializmu Arystotelesa, ale mimo to nie można im odmówić postępowych wartości. Dzieło Maryckiego powstało w okresie, kiedy średniowieczni komentatorowie wielkiego filozofa greckiego wiodą znowu prym na Uniwersytecie Krakowskim, przesłaniając swoją metafizyką wszelką realną wiedzę. W tych warunkach postulaty Maryckiego wykładania "czystego" Arystotelesa, wyzwolonego od wszelkich średniowiecznych przydatków i scholastycznych interpretacji, były wyraźnym wypowiedzeniem walki wstecznym tendencjom konserwatywnych kół krakowskich do całkowitego nawrotu do ciasnej filozofii średniowiecznej.

Zastanawiając się nad zagadnieniem, czy naukę filozofii oprzeć w uniwersytecie na dziełach Platona, czy też Arystotelesa, przyznawał Marycki wprawdzie pierwszemu z nich podniosłość treści i myśli, które zmierzają "do samego nieba i sięgają gwiazd", ale podkreślał równocześnie, że nadaje się on jedynie do szkół teologicznych, a nie do kształcenia ludzi świeckich, działających na terenie polityki i codziennego życia praktycznego, jakich powinien wychowywać Uniwersytet Krakowski<sup>74</sup>. Dowodzenia Platona nie zgadzają się często z praktyką i doświadczeniem życiowym i raczej mogą wprowadzić do pojęć młodzieży niebezpieczny zamęt niż nakreślić przed nią wyraźną drogę rozwoju. Do wyrabiania jasności myśli, trzeźwości sądu i realizmu w myśleniu oraz przekonywającej siły we wszelkiego rodzaju dowodzeniach nadaje się jedynie Arystoteles, ponieważ "trzyma się w naturalnych granicach", myśli jego "dostrajają się bezpośrednio do zwykłych potrzeb i praktyki życia", w jego dziełach nie ma nic zbytecznego, a sądy jego są niezwykle ścisłe. Z dzieł Arystotelesa może się wiele nauczyć specjalista w każdej dziedzinie wiedzy<sup>75</sup>.

Podstawowym jednak warunkiem umiejętnego korzystania z dorobku Arystotelesa jest czytanie jego dzieł w oryginale greckim z całkowitym wyeliminowaniem ze szkół fałszywych interpretacji katolickich. Dopiero oczyszczony Arystoteles może stać się, zdaniem Maryckiego, użyteczny zarówno w szkole średniej, jak i wyższej<sup>76</sup>.

To charakterystyczne przeciwstawianie przez Maryckiego Arystotelesa Platonowi i przyznawanie dziełom Arystotelesa dużych wartości kształcących było niewątpliwie wyrazem realizmu naukowego naszego uczonego. W okresie rozwijania się podstaw wielu dziedzin wiedzy, szczególnie przyrodniczej, w czasie powstawania pierwszych naukowych

<sup>74</sup> *Jw.*, s. 184.

<sup>75</sup> *Jw.*, s. 185.

<sup>76</sup> *Jw.*, s. 188.

pojęć o otaczającym człowieka świecie dzieła Arystotelesa oparte na wnikliwej obserwacji różnorodnych zjawisk mogły przynieść polskiej młodzieży uniwersyteckiej pewną pomoc.

Pragnąc podnieść poziom studiów uniwersyteckich Marycki walczył ostro z dyletantyzmem i wszelkim nieuctwem profesorów powoływanych do Akademii Krakowskiej w oparciu o średniowieczne przepisy i zwyczaje. Drwił z tych uczonych, którzy "z szybkością pegaza" potrafiały przelecieć przez każde, nawet najtrudniejsze zagadnienie, potępiał bezapelacyjnie każdego, kto dla zarobku podejmował się wykładów z nieznanych mu dziedzin wiedzy, zalecał gruntowne, chociaż nie przewlekłe, objaśnianie każdego problemu i domagał się, żeby każdy uczony zajmował się przez całe życie tą samą dziedziną wiedzy. Celem zbliżenia ówczesnej nauki uniwersyteckiej do życia żądał, tak jak i szlachta, dostosowywania wykładów i nauczania do potrzeb praktycznych i do zadań czekających młodzież po dojściu do pełnoletności. Dlatego proponował, aby w czasie lektury szkolnej podkreślać wszystkie zagadnienia, dotyczące wojny i pokoju, służby wojskowej, różnorodnych prac na stanowiskach cywilnych, szczególnie wymagających znajomości prawa i zwyczajów przodków.

Na osobne wyróżnienie zasługują nawoływania Maryckiego do podjęcia przez współczesnych mu uczonych oryginalnych badań naukowych. Nikt nie powinien, zdaniem Maryckiego, podejmować się wykładów z dziedziny, której sam gruntownie nie zbadał i nie przemyślał. Opieranie wykładów na cudzych badaniach, posługiwanie się w nich wynikami pracy innych uczonych prowadzi do tego, że ich nie rozumie nie tylko młodzież, ale także sam wykładowca, który najczęściej butną miną zasłania brak rzetelnej wiedzy<sup>77</sup>.

Ostatnie rozdziały pracy poświęca Marycki obowiązkom i metodom pracy studentów, pragnąc, aby w okresie kilkuletnich studiów uniwersyteckich zdobyli najszersze możliwe wykształcenie i przygotowanie do zawodu. Marycki nie uznawał praktyki studentów, szczególnie szlacheckich, którzy studia uważali za dodatek do rozrywki i zabaw, żadnego przedmiotu nie studiowali poważnie, lecz uczęszczali na różne wykłady, chcąc zdobyć wykształcenie encyklopedyczne, powierzchowne w różnych dziedzinach. Okres pobytu młodego człowieka na uniwersytecie winien być w przekonaniu Maryckiego czasem żmudnej i wyężonej pracy, okresem różnorodnych wyrzeczeń, rezygnacji z zabaw, wygód, a często nawet i odpoczynku<sup>78</sup>.

Otwierając początkującym studentom oczy na czekającą ich ciężką

<sup>77</sup> *Jw.*, s. 192.

<sup>78</sup> *Jw.*, s. 170.

pracę, Marycki usiłował równocześnie wpoić w nich głęboką wiarę, że wyteżoną pilnością pokonają wszystkie przeszkody i dojdą do poważnych wyników. Ale młodzież nie powinna zdobywać wiedzy z uszczerbkiem zdrowia. Czasy spędzania całych dni i nocy wyłącznie na pracy umysłowej, połączonej w dodatku często z postami i umartwieniami, minęły bezpowrotnie wraz ze średniowieczem. Marycki rozumie doskonale, podobnie jak i inni współcześni mu pisarze pedagogiczni, konieczność zachowania harmonii między rozwojem umysłu i ciała. Dlatego zaleca młodzieży, aby każdy wysiłek umysłowy przeplatała zabawa, ćwiczenia fizyczne lub rozrywki. Jest to konieczne zarówno dla wzmocnienia ciała, jak i umysłu.

Uważając studia uniwersyteckie przede wszystkim za okres zdobywania przez studentów wiedzy zawodowej, przestrzegał ich przed marnowaniem czasu na wykłady i ćwiczenia nie związane ściśle z głównymi zainteresowaniami poszczególnych studentów. Był on wyraźnym przeciwnikiem panujących zwyczajów wśród młodzieży szlacheckiej uczęszczania na bardzo różnorodne wykłady, wybierane przypadkowo, nie łączące się ze sobą ani uzupełniające. Modny wśród młodzieży eklektycyzm naukowy uważał za szkodliwy. Student w jego przekonaniu powinien jak najwcześniej rozpocząć specjalizację dostosowaną do własnych zamiłowań. Zgodnie z tym powinien już w pierwszych tygodniach pobytu na uniwersytecie wybrać sobie te kierunki wiedzy, którym należy poświęcić najwięcej czasu i najwięcej wysiłku, inne zaś przedmioty poznawać tylko o tyle, aby nie być w nich zupełnym nieukiem. Jeżeli student jak najwcześniej wybierze sobie odpowiedni dział wiedzy, w jego pracy zapanuje porządek, nie będzie się uczył "niepotrzebnie czegoś, przez co wiedzy zawodowej nie powiększy i nie wzmocni".

Studenci, mający np. zamiar studiować prawo, winni jak najszybciej zacząć studia od etyki i filozofii, a gdy opanują te przedmioty, winni przystąpić do ćwiczeń w wymowie, niezbędnej dyscyplinie, w przekonaniu Maryckiego, dla każdego prawnika. Sędzia czy adwokat bez wprawy w retoryce byłby tylko "przebiegłym kodeksem, krzykaczem sądowym, katarynką do wygłaszania formułek, myśliwym polującym na frazesy". Przyszły lekarz natomiast ma obowiązek jak najszybciej przystąpić do "tej części filozofii, która bada naturę wszechrzeczy".

Charakterystyczną jest rzeczą, że Marycki nie uległ dość powszechnemu w okresie Renesansu zachwytowi nad retoryką i że nie uważał jej, zwyczajem innych, za najwyższą wiedzę. Należał on do tych nielicznych uczonych Odrodzenia, którzy dostrzegali poważne niebezpieczeństwa jednostronnego wykształcenia retorycznego i przestrzegali przed skłonnością młodych retorów do pokrywania braku konkretnych wiadomości szumną frazeologią. Jakkolwiek podkreślał często, że wymowa jest ko-

nieczna dla tych, którzy przygotowują się do obowiązków prawnych, mają zamiar sprawować w przyszłości funkcje posłów czy senatorów, to jednak równocześnie wskazywał z naciskiem, że poznanie "rzeczy" jest o wiele ważniejsze niż znajomość słów. "Pierwszeństwo ma treść — przekonywał zaślepionych wielbicieli retoryki — drugie miejsce zajmują słowa, nie inaczej jak czynią biesiadnicy, którzy po poprzednim usunięciu głodu i pragnienia obracają dopiero na wszystkie strony kielichy i oglądają na nich rzeźby"<sup>79</sup>. Wprawa w wymowie jest więc w pojęciu Maryckiego dodatkiem, który przydaje ozdoby i wytworności treści; ta winna jednak zawsze wysuwać się na pierwszy plan przed troską o zewnętrzne ozdoby. Gdy człowiek wie, co chce powiedzieć, słowa odpowiednie znajdują się zawsze. W okresie bezgranicznego kultu zewnętrznej formy retorycznej i rozpowszechniającego się zwyczaju wygłaszania długich, o błahej treści przemówień, trzeźwe przestrogi Maryckiego zasługują na bezwzględne uznanie.

Celem pogłębienia pracy młodzieży i przyzwyczajenia jej do samodzielności myślenia Marycki przestrzegał, aby studenci nie szli nigdy na wykład bez uprzedniego przygotowania się do niego w domu i bez próby przemyślenia zagadnień, które profesor miał objaśniać na wykładzie. Z tego samego też względu studenci winni bardzo krytycznie odnosić się do wykładów i poglądów głoszonych przez profesorów i zastanawiać się, czy wiedza ich mistrzów oparta jest na solidnych podstawach. "Dlatego nie oddawaj się w naukę tym — przestrzegał początkujących studentów — którzy uczą fałszu zamiast prawdy albo czyste brednie narzucają słuchaczom, albo ucząc psują niepotrzebnie ich obyczaje". Po powrocie z wykładu do domu należy jeszcze raz go przemyśleć, zastanowić się, czy nie nasuwa on jakichś poważniejszych wątpliwości, i dopiero wówczas starać się o przyswojenie zawartych w nim wiadomości.

Najlepszym sprawdzianem opanowania zdobywanej na wykładach wiedzy były, w przekonaniu Maryckiego, znane z czasów średniowiecznych dysputy. Nie miały to być jednak dysputy poświęcane, tak jak w średniowieczu, namiętnym sporom na temat błahych, nikomu nieużytecznych zagadnień. Nie należało, według opinii Maryckiego, wybierać na dysputy prawd nie ulegających najmniejszej wątpliwości, czy też rzeczy, których nie można udowodnić. W zastrzeżeniach tych Marycki potępiał wyraźnie dysputy średniowieczne, zabierające młodzieży wiele czasu, ale nie rozwijające ich faktycznej wiedzy, ani też nie przynoszące żadnego pożytku. Dysputy winny dotyczyć zagadnień najważniejszych, nasuwających szereg wątpliwości i różnorodność sądów. Materiał

<sup>79</sup> *Jw.*, s. 176.

dysput winien być uprzednio dokładnie przez profesorów omówiony i przemyślany, aby przyczyniał się istotnie do pogłębiania wiedzy studentów oraz do ich samodzielności myślenia.

Ważniejsze jeszcze od dysput były w przekonaniu Maryckiego, zgodnym całkowicie z duchem epoki, deklamacje uczniów, czyli ćwiczenia w retoryce. Miały one przybierać formę sądów publicznych, narad, fikcyjnych mów wygłaszanych do żołnierzy dla podniesienia ich na duchu w obliczu wroga, pochwał na cześć zwycięzców na polu bitwy, czy też w zawodach sportowych. Ćwiczenia te winny przygotować młodzież, i to zarówno szlachecką, jak i mieszczańską, do należytego spełniania w dojrzałym wieku obowiązków senatorskich, poselskich czy kaznodziej-skich. Przede wszystkim zaś miały one przyzwyczajając młodzież do występów publicznych, do odpowiedniego rozplanowywania treści, dobierania wyrazów, a nawet przybierania najbardziej właściwej dla danej sytuacji pozy. Ćwiczenia retoryczne miały więc wyrabiać u polskich chłopców te wszystkie zalety dobrego mówcy, które pochwalał Kwintylian czy Cycero.

Podobną rolę jak ćwiczenia retoryczne winny również spełniać zalecane przez Maryckiego ćwiczenia piśmienne w wyrabianiu stylu.

Najbardziej charakterystycznym rysem poglądów pedagogicznych Szymona Maryckiego jest ich wyraźny związek z krakowskimi postępowymi kołami działaczy reformacyjnych i politycznych. Uczestnicy zebrań dyskusyjnych koła Andrzeja Trzecieskiego, rekrutujący się zarówno z najbardziej postępowych reprezentantów szlachty, jak i plebejuszów, odgrywali, zdaje się, o wiele większą rolę w ówczesnym życiu społecznym i politycznym niż nauka nasza dotychczas przypuszczała. Wiadomo już dziś np., że przynajmniej część ich brała czynny, choć zakulisowy, udział w walce Modrzewskiego z niesprawiedliwymi karami za mężobójstwo. Sam Trzecieski popierał wyraźnie walkę Maryckiego z pogardliwym stosunkiem szlachty do plebejskich uczonych oraz z zaco-faniem jagiellońskiej uczelni. W świetle tych danych koło Trzecieskiego urasta do roli poważnego ośrodka kształtowania postępowej opinii publicznej, reagującej na wszystkie najważniejsze problemy ówczesnego życia społecznego i politycznego.

Najtrwalszą zdobyczą dzieła Maryckiego jest jego główna myśl przewodnia, że wychowanie młodzieży winno być jedną z najważniejszych funkcji państwa, które ma pełne prawo tak je kształtować i organizować, aby w sposób możliwie najbardziej doskonały odpowiadało jego potrzebom ustrojowym, aby pomnażało jego siły oraz gruntowało dalszy jego rozwój. Tak sformułowane poglądy nie tylko obalały średnio-wieczny monopol wychowawczy kościoła, ale stawały się poważnym orężem przedstawicieli postępowej myśli pedagogicznej w Polsce od

XVI do XVIII w., którzy nawet w okresach największego triumfu oświaty jezuickiej nie przestawali nigdy walczyć o dostosowanie programu szkolnego do potrzeb życia politycznego.

Dzieło Maryckiego *O szkołach czyli akademiach* jest jednym z najbardziej wymownych przykładów, jak dalece zagadnienia oświatowe były podporządkowane walce klasowej czasów Odrodzenia w Polsce. Napisane pozornie dla usprawiedliwienia odejścia autora z Uniwersytetu Krakowskiego, było faktycznie gorzkim obrachunkiem plebejskich uczonych z krzywdzącą ich i pogardzającą nimi klasą szlachecką. Wszystkie ataki Maryckiego na zaniedbania oświatowe w Polsce XVI w., skargi na ciemnotę i zacofanie kleru, na nędzę uczonych, wszystkie nawoływania do oparcia rządów na zasadach naukowych i racjonalistycznych były ciężkimi pociskami wymierzonymi w bezwzględność wyzysku feudalnego, w zakłamanie ideologii szlacheckiej, w fałszywe wychowanie jej synów, w jej nieprzygotowanie do pierwszej roli w państwie.

Analiza wywodów Maryckiego odkrywa wreszcie pewne zjawisko charakterystyczne dla naszej oświaty XVI w., na które dotychczasowe badania nasze nie zwracały uwagi. Pełne szlachetnego oburzenia wystąpienia Modrzewskiego i Maryckiego na obojętność państwa szlacheckiego okresu Odrodzenia wobec potrzeb szkolnictwa, piętnowanie przez nich nieuctwa szlachty, przeciwstawianego uczoneści synów plebejskich, przemilczały równocześnie fakt, że to szkolnictwo nie mogło zaspokoić specyficznych potrzeb oświatowych szlachty, że służąc interesom mieszczaństwa było ono z natury rzeczy wrogo nastawione do szlachty. Inaczej mówiąc, szkolnictwo polskie pierwszej połowy XVI w. dostosowane jako tako do interesów plebejskiej inteligencji było jednym z instrumentów jej walki ze szlachtą i z tego tytułu musiało spotykać się z jej niechęcią, czy nawet wrogością. Bez wyraźnego podkreślenia tego stanu rzeczy nie zrozumiemy dziwnego na pierwszy rzut oka zjawiska: coraz większego pustoszenia szkół polskich przy równoczesnym coraz bardziej tłumnym poszukiwaniu przez młodzież szlachecką wykształcenia w szkołach zagranicznych.

Na osobne podkreślenie zasługuje całkowita świeckość dzieła Maryckiego. W przeciwieństwie do olbrzymiej większości pisarzy XVI w., którzy przy różnego rodzaju wywodach powoływali się często na autorytet *Biblii* czy pisarzy kościelnych, Marycki posługiwał się wyłącznie argumentami świeckimi, cytował dla poparcia swego stanowiska pisarzy starożytnych, zagadnienia wychowawcze traktował jako sprawy laickie, związane przede wszystkim z bytem państwa i potrzebami społeczeństwa. Pisząc swoje dzieło w okresie wielkiego nasilenia walk reformacyjnych w Polsce, Marycki potrafił całkowicie ustrzec się od wszelkich wyznaniowych sporów i odciąć od nich własną myśl pedagogiczną.